

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 6 września 1936 r

Nr 37 (90)

Paweł Kulikowski

Co robić?

Zamieszczając artykuł p. Pawła Kulikowskiego, prosimy naszych Czytelników, ażeby zechcieli wypowiedzieć się na ten temat tak zawsze — zwłaszcza dla nas Polaków w Łotwie — aktualny.

Los naszej młodzieży powinien być dla nas wszystkich troską największą i najbliższą. Boć przecież to nasi zastępcy i następcy.

Dlatego też otwieramy szpalty naszego pisma dla dyskusji, która na ten temat oby się rozwinęła i oby przyniosła odpowiedź na to pytanie zasadnicze — Co robić? — które p. Paweł Kulikowski dzisiaj rzuca.

Redakcja.

I znowu, jak co roku, z pierwszymi chłodniejszymi powiewami jesieni, stajemy przed kwestją niezmiennie ważną — przed kwestją szkoły dla swego dziecka.

Z młodzieżą, która dopiero co rozpoczyna naukę lub kontynuuje ją jeszcze w ramach szkoły podstawowej — trudności nie będzie: znajdzie się ona z początkiem roku szkolnego na ławie szkolnej w szkołach polskich, ażeby w swoich cztory lub sześć lat przejść ten pierwszy stopień nauczania, obowiązujący wszystkich w Łotwie.

Co robić jednak dalej? — oto problem, który staje przed starszą młodzieżą i rodzicami, kiedy już szkoła podstawowa skończona i kiedy trzeba wybierać w mnóstwie dróg niełatwych i niepewnych, wiodących — wydaje się — do bardzo odległego celu.

Tu z pomocą powinna przyjść rozważa i doświadczenie rodziców oraz świadomość tego celu, do którego młodzież — swoje dzieci — rodzice pragną przysposobić.

Czem będzie w życiu nasza córka? Syn?

Czem chcielibyśmy, ażeby był i czem być może?

Pragnienia, ażeby się zrealizowały, powinny posiadać odpowiednie ku temu warunki i możliwości. Próżnobyśmy uczyli nasze dziecko śpiewu, gdy nie ma głosu. Albo rysunków, gdy nie ma w tym kierunku żadnych zdolności.

Jak wynika z powyższego, powinniśmy nie tylko liczyć nie ze swoją chęcią, ale też i ze zdolnościami naturalnymi lub już przyswojonymi dziecka.

I — wreszcie — w obecnym układzie życia może najważniejszą kwestją jest kwestja realnych możliwości, że często w takich wypadkach nie wytrzymuje ani fizycznie, ani nerwowo i załamuje się, pozostając na całe życie niezadowolonym z losu i przez ten los poniewieranym człowiekiem.

Zupełnie jednak inaczej wyglądałoby życie gdyby rodzice, realnie obliczywszy swoje możliwości oraz zorientowawszy się możliwie szybko w zdolnościach syna, postaraliby się — nie zwracając uwagi na „modę“ popychania młodzieży do szkół coraz wyższych i wyższych — o przygotowanie go do życia praktycznego czy to po przez skierowanie do handlu, czy też po przez przygotowanie w takim zawodzie, który zawsze, pomimo wszystkie niespodzianki i grymasy życia, zabezpieczałby synowi lub córce kawał czarnego chleba.

oczywiście, nie należy przesadzać ani w jednym, ani w drugim kierunku: nie można zdolnego chłopca pchać na gwałt do szewca na majsterka, jak nie można dziewczyny, której nauka ani w głowie, wysłać do gimnazjum lub do szkoły wyższej tylko dlatego, że tak zrobiła sąsiadka lub dlatego, że zawsze jest przyjemniej jak można powiedzieć, że „ot, panie dzieciu, moja córuchna na uniwersytecie...“

Nie trzeba przesadzać. Ale — należy podkreślić — przesada w tym ostatnim kierunku jest bardziej szkodliwa i częstsza od tej w pierwszym. Szkodliwa, bo naprawdę, nawet dobry szewc, jak ma zapewnić dla siebie kawał chleba, może — jeśli mu na to w młodości nie pozwolono — uczyć się przez całe życie, natomiast student, którego sztucznie i prawie przemocą wepchnięto do uniwersytetu, nie będzie w stanie ani go ukończyć, ani uszyć dobrych butów, czyli zarobić sobie uczciwie na życie.

Sytuacja naszej młodzieży w Łotwie jest niezmiennie trudna. Nawet skończenie gimnazjum z prawem do wstąpienia na Uniwersytet nie zawsze i nie dla wszystkich otwiera jego podwoje.

I tym; co się na Uniwersytet dostali, nie jest najlepiej. Trzeba z nimi porozmawiać, ażeby zrozumieć, z jakimi trudnościami walczą, ażeby czerpać z drogiej, niepomierne dzisiaj krynicy wiedzy. Nie bardzo wiadomo, zresztą, co będą robili po ukończeniu Uniwersytetu.

A sytuacja maturzysty?

Na Uniwersytet nie trafil. Do pracy żadnej, ani umysłowej ani fizycznej nie jest przygotowany ani też przystosowany. Co ma począć z maturą w rękę?

Jac się jakiegos rzemiosła czy fachu?

Maturzystka — szwaczka?

Stolarzem — maturzysta?

Ekspedjentem lub praktykantem w jakimś biurze lub sklepie handlowym?

Tylko nieliczni i mocniejsi na to sięzdobywają. Innym nie pozwala na to fałszywy wstyd. Rozczarowanie i zniechęcenie oto następstwa jeszcze pogorszące sytuację.

Co robić?

Na to pytanie powinni sobie rodzice odpowiedzieć uczciwie i po gruntownym przemyśleniu przyszłości swego dziecka, zanim coś postanowią. W tym wypadku lepiej trzy i cztery — i więcej — razy odmierzyć nim zapadnie decyzja.

Ale już skoro zapadła — niech będzie ostateczna. Bo i tak się zdarza: rok tu, rok tam, później jeszcze gdzieindziej i ostatecznie syn czy córka — polykawszy wszystkiego potrosze — przychodzą do domu z pustymi rękoma.

A wtedy już i rodzice więcej nie dać swej pociesze nie mogą.

I dopiero wtedy rozpoczyna się tragedia...

Na froncie gospodarczym

TYDZIEŃ

— W latach 1920—1936 zadłużenie Państwa, zarówno zewnętrzne (6 pożyczek zagranicznych) jak i wewnętrzne (3 połączone w jedną), znacznie się zmniejszyło.

M. in. zostały całkowicie uregulowane zobowiązania wobec Norwegii (6,7 milj. kron) oraz wobec Estonii (50 milj. kron). Wobec Francji zobowiązania zostały uregulowane prawie w całości. Pozostał jeszcze jedynie dług wobec Anglii (29,6 milj. latów) oraz wobec Ameryki (22,2 milj. latów).

Ogólna suma zobowiązań (zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych) Państwa zmniejszyła się z 111,9 milj. latów w r. 1920 do 71,2 milj. latów w r. 1936.

— Budżet Wentspilsu w r. 1935 został zrealizowany z poważną, jak na dzisiejsze czasy kryzysowe, nadwyżką po stronie dochodów, wyrażającą się w kwocie 6025,41 latów.

Wentspilszczanie, jak widać, umieją solidnie gospodarować!

— Nadwyżką dochodów nad rozchodami zakończył się ub. rok budżetowy i w stolicy. Tutaj różnica jest, oczywiście, większa. A więc: dochód stolicy w ciągu roku 1935 wynosił 47.852.795,12 latów, rozchód — 47.443.933,77, czyli pozostałość — przekazana na fundusz rezerwy — stanowi 408.861,55 latów.

— W powiecie Łudzeńskim ilość Mazurków, zarejestrowanych przy szkołach podstawowych, wynosi 24.

— W Słoka, w ogrodzie niejakiego K. Abolinia, jedno ziarno owsa dało 47 pędów, z których zebrano plon liczący 4092 ziarna.

Z życia kulturalnego

— W roku bieżącym mija 350 lat od ukazania się pierwszej znanej dotychczas książki do nabożeństwa, wydanej w języku łotewskim, a ułożonej przez Jana Riwijs'a, właściciela majątku Rivijs (obecnie zamek Lustes, w gminie Sipeles).

Pierwsza ta książka zawierała mały katechizm Marcina Lutra, pieśni kościelne, ewangelję oraz listy apostołów, do których dołączono opowiadania o cierpieniach i drodze krzyżowej Chrystusa. Treść tej pierwszej książki zachowała się w stanie pierwotnym aż do końca XIX stulecia.

Na pamiątkę tej rocznicy w miejscowości, gdzie żył autor pierwszej łotewskiej książki do nabożeństwa w dniu 30 ub. m. odsłonięto uroczyste tablice z odpowiednim tekstem.

— Nowa książka znanego dziennikarza i publicysty O. Nonacs'a p. t. „Na Batorym w pierwszej podróży przez ocean” ukazała się na rynku księgarskim. Wydawnictwo — Walters i Rapa.

Cena książki bogato ilustrowanej Łs 4,50.

— W repertuarze stołecznego Teatru Narodowego znalazła się na otwarcie sezonu w dniu 1 września b. r. sztuka ludowa J. Rainis'a p. t. „Put, wejiņi”. W dalszym ciągu przewiduje się wystawienie sztuki z życia rosyjskiego p. t. „Marija Baszkircewa”.

Dyrekcja Teatru rozpoczęła m. in. rozsprzedaż biletów na 10 premier teatralnych. Cena tych biletów jest o 20% niższe od normalnej.

— Tegoroczne Święto Żniw, jak już donosiliśmy, odbędzie się w dniu 13 b. m. w Rezekne. Na święcie tym wystąpią m. in. 75 połączone chóry, liczące 2500 śpiewaków.

Na placu, na którym odbędą się główne uroczystości święta, wybudowane zostaną trybuny, liczące 5000 miejsc siedzących.

Ceny biletów kolejowych na Święto Żniw do Rezekne zostaną obniżone do 75 proc., trzeba jednak będzie jednocześnie z biletem kolejowym wykupić w kasie bilet wstępu na uroczystość Święta.

Wiadomości z życia bieżącego

— Na koncie Funduszu Lotnictwa Wojskowego zebrano ostatnio kwota 2.395.368 latów 58 sant. Gen. Hartmanis, jako Przewodniczący Zarządu tego Funduszu, wyraził najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim ofiarodawcom.

— Rozporządzeniem wice-ministra spraw wewnętrznych A. Berziņš'a z dnia 20 sierpnia b. r. został zamknięty Związek Polskich Towarzystw w Rydze. Likwidacja powinna być przeprowadzona przez Zarząd Związku w terminie trzymiesięcznym.

— Nowym attaché wojskowym Węgier w Lotwie mianowany został Lengyel-Ebes-Halwe. Jest on jednocześnie przedstawicielem wojskowym Węgier na Polskę, Finlandję i Estonję. Miejscem jego stałego pobytu będzie Warszawa.

— Wobec licznych nieszczęśliwych wypadków na kolei, mających miejsce z powodu nieuwagi osób idących torami kolejowymi, odpowiednie władze wydały zarządzenie policji i kolejarzom pociągania do bezwzględnej odpowiedzialności tych wszystkich, którzy zostaną przyła-

pani na torach kolejowych lub w ich bezpośredniej bliskości.

— Komunikacja telefoniczna pomiędzy Australją a Lotwą została zainaugurowana przez Australję: pierwsza dziesięciominutowa rozmowa abonenta telefonicznego tej części świata z abonentem w Rydze kosztowała zamorskiego rozmówcę około... 500 latów. Słyszalność okazała się b. dobrą.

W lecie roku bieżącego zarejestrowano ponadto większą ilość rozmów telefonicznych pomiędzy Rygą a Ameryką Północną.



Prezydent Państwa Dr. K. ULMANIS (w łożu honorowej — czwarty z lewej) na otwarciu międzynarodowych zawodów hipicznych w Rydze. Z lewej od Prezydenta wice-premier M. Skujenieks, dowódca armii gen. K. Berkis oraz burmistrz Rygi P. Liepiņš. Z prawej: pełnięący obowiązki ministra Wojny minister komunikacji B. Ejnbergs, dalej — kontroler państwowy J. Kamiņskis oraz ministrowie: A. Berziņš, L. Ekis, W. Munters oraz J. Bārziņš.

W ŁOTWIE

Cyfry... Cyfry...

Rezultaty IV-go spisu ludności

Ostatnio ukazał się pierwszy zeszyt wydawnictwa Państwowego Urzędu Statystycznego poświęcony rezultatom czwartego spisu ludności w Łotwie, który, jak

wiadomo, został dokonany w dniu 12 lutego 1935 r.

Zeszyt zawiera opracowane przez W. Saulitisa oraz redagowane przez M. Skujenieksa następujące działy: ilość mieszkańców w Łotwie, miejsce urodzenia i obywatelstwo.

Niektóre dane statystyczne z tego zeszytu, mogące zainteresować naszych Czytelników, przytaczamy będziemy w niniejszej rubryce.

Ilość mieszkańców w Łotwie

Według danych statystycznych czwartego spisu ludności w Łotwie w dniu 12 lutego 1935 r. naliczono 1.950.502 mieszkańców.

Jeśli chodzi o wzrost ludności w Łotwie, to zilustruje go następująca tabela:

1750 r.	— 498.000	1914 r.	— 2.552.000
1800 „	— 725.000	1920 „	— 1.596.151
1860 „	— 1.225.000	1925 „	— 1.844.805
1897 „	— 1.929.387	1930 „	— 1.900.045
		1935 r.	— 1.950.502

Jak widzimy ilość ludności w Łotwie po wojnie światowej zaczyna powoli wzrastać. Liczba ludności w r. 1935 przekroczyła ilość wykazaną przez ostatni spis ludności (w r. 1897) przed wojną.

W porównaniu z ilością ludności w r. 1930 (cyfry w nawiasach) wzrost ludności w poszczególnych dzielnicach Łotwy, przedstawia się jak następuje:

Ryga	385.063 (377.917),	Widzeme	— 406.247 (403.623),	Kurzeme	— 292.659 (288.092),	Zemgale	— 299.369 (288.086)
				i			
				Latgale — 567.164 (542.327).			

Przyrost ludności w Łotwie w okresie czasu od 11 lutego 1930 r. do 12 lutego 1935 r. wyniósł 50.457 osób.

W porównaniu z poprzednim pięcioletnim (1925 — 1930 r.) przyrost ten jest o 4.783 osoby mniejszy, gdyż w 55-letnim wspomnianym okresie wynosił on 55.240 osób.

Ilość mieszkańców w miastach i na wsi
Poniższa tabela ilustruje wzrost (po wojnie światowej) ludności w miastach Łotwy, liczących ponad 2.000 ludności:

1897 r.	567.116	— 29,2%
1914 „	1.028.000	— 40,3%
1920 „	592.771	— 25,5%
1925 „	607.950	— 32,8%
1930 „	662.877	— 34,9%
1935 „	675.282	— 34,6%

Obecnie Łotwa liczy 60 miast, z których 33 mają więcej niż 2000 mieszkańców oraz 7 poniżej tej liczby.

Wieści sportowe

— Turniej piłki nożnej państw Bałtyckich (Łotwy, Estonji i Litwy) odbył się w ub. sobotę i niedzielę w Rydze. W pierwszym dniu Łotwa zwyciężyła Litwę w stosunku 2:1 (pierwsza połowa 0:1 dla Łotwy). W drugim dniu Estonja zwyciężyła Litwę w stosunku również 2:1 (pierwsza połowa 1:0 dla Estonji). W trzecim dniu decydujące spotkanie Łotwa—Estonja zakończyło się zwycięstwem Łotwy w stosunku 2:1 (1:0).

W taki sposób „Puchar Bałtycki” pozostał w Łotwie.

Należy zaznaczyć, że tego rodzaju rozgrywki futbolowe pomiędzy zespołami państw Bałtyckich odbywają się rokrocznie już oddawna. Mianowicie, zapoczątkowało je spotkanie Łotwa—Estonja odbyte w Rydze w r. 1922 i zakończone bez rezultatu (1:1). W dwa lata później Łotwa spotyka się z Litwą w Kownie, zwyciężając ją zdecydowanie w stosunku 4:2.

Pierwszy turniej trzech państw Bałtyckich odbył się w Tallinnie w r. 1928, Tryumfowała Łotwa, bijąc Litwę 3:0 i Estonję 1:0 (Litwa przegrała Estonji 6:0). Drugi turniej w rok później odbył się w Rydze. Łotwa zwyciężyła na nim Litwę 5:1, Estonja—Litwę 5:2 oraz spotkanie Łotwa—Estonja zostało nierozstrzygnięte (2:2). Obliczając jednak ilość zdobytych bramek pierwszeństwo przyznano Estonji. Trzeci turniej w Kownie w roku 1930 rozpoczął falę nieporozumień z powodu chęci przyznania Litwie tytułu mistrzowskiego. Rezultaty tego turnieju przedstawiały się następująco: Litwa—Estonja 2:1 (niespodzianka!), Łotwa—Estonja 3:2 i decydujące spotkanie Łotwa—Litwa 3:3 (nierozstrzygnięte). W roku następnym turniej się nie odbył. Zdecydowano jednak na kongresie w Tallinie anulować wszystkie dotychczasowe spotkania oraz rozpocząć turniej od początku, przy czym zwycięstwo — według ustalonych warunków — może być przyznane jedynie po 5 wygranych z rzędu względnie po 5 zwycięstwach ogólnych.

Ponowny cykl spotkań rozpoczął się w r. 1931. Rezultaty: Estonja—Łotwa 2:0, Łotwa—Litwa 1:0 oraz Estonja—Litwa 3:1. W roku następnym Łotwa zdobywa mistrzostwo zwyciężając Litwę (4:1) i Estonję (1:0).

W r. 1933 znowu ma miejsce nieporozumienie. Ustalone warunki okazują się niedostateczne. Spotkanie Estonja—Litwa w tym roku kończy się 1:1, Łotwa—Estonja 1:0 oraz Łotwa—Litwa 2:2.

Znowu dwa lata przerwy.

Po wznowieniu spotkań w r. ub. Litwa zwyciężyła Estonję (2:1) oraz walki Łotwa—Litwa (2:2) i Estonja—Łotwa (1:1) zakończyły się na remis.

— Na zainicjowany przez Prezydenta Państwa Dr. K. Ulmanisa bieg jednocyfrowy rowerzystów zgłosiło się z całej Łotwy 1297 zawodników.

Bieg ten, jak wiadomo, odbędzie się w dniu 5 i 6 b. m.

— Międzypaństwowe zawody lekkoatletyczne Łotwa—Estonja odbyły się w ub. tygodniu w Tartu. Zwyciężyła reprezentacja Estonji w stosunku 90:70 (pierwszy dzień 44:36 dla Estonji).

Pierwsze miejsca dla Łotwy zdobyli: Krastiūsz (bieg na 800 m. — czas 2,00,9), Witołs (5000 m. — 15,31,3), Liepiūsz (w skoku o tyczce — 3,60) oraz Tirners (1500 m. — 4,5,8).

— Mecz międzypaństwowy Łotwa—Polska w piłce nożnej odbędzie się w Rydze 6 września b. r. Po stronie polskiej gra zespół rezerwowy.

— Na zawodach lekkoatletycznych odbytych w stolicy dwa tygodnie temu z udziałem sportowców zagranicznych padło kilka rekordów lotewskich: w chodzie na 10.000 mtr. (Jakowicki — w czasie 46:16,8; Daliūsz przyszedł jako drugi), w biegu na 100 mtr. dla pań (Jakobsone — w czasie 12,8 sek.), w skoku wzwyż dla pań (Reinbergs — 1,465 m.) oraz w sztafecie 4×100 dla pań (LSB — 52,8 sek.).

— Na mistrzostwo lekkoatletyczne Aizsargów pulki Aizsargów zgłosiły 323 zawodników oraz 59 zawodniczek — razem 382 osoby. Jest to cyfra, która w Łotwie na żadnych jeszcze zawodach lekkoatletycznych nie była notowana. W poszczególnych konkurencjach wezmą udział: w biegu na 400 m. 52 osoby, w skoku w dal — 49, wzwyż — 42, w skoku o tyczce — 30, w rzucie dyskiem — 39, oszczepem — 38 etc.

W szkolnictwie

— Na skutek zarządzenia ministra Oświaty prof. Dr. A. Tentelisa ilość godzin gimnastyki w szkołach podstawowych w r. b. została zwiększona o jedną godzinę w tygodniu.

— Każdy z uczniów wszystkich szkół w Łotwie będzie musiał posiadać zawsze przy sobie szkolną legitymację, do której wydania jest zobowiązane — na skutek rozporządzenia ministra Oświaty prof. Dr. A. Tentelisa — kierownictwo szkoły. Legitymacja z fotografią jej właściciela zawierać będzie jego imię i nazwisko, datę urodzenia, nazwę szkoły i klasę, do której uczeń uczęszcza.

— Rok szkolny w szkołach Rezekneńskich, w związku z mającą się odbyć Wystawą Latgalską oraz Świętem Żniw, rozpocznie się dopiero 16 września b. r.

— W powiecie Daugawpilskim w 12 miejscowościach zostały w r. b. ukończone nowe budynki szkolne, w których młodzież rozpocznie niebawem nowy rok szkolny.

FILATELISTA — POLAK — urzędnik państwowy, stale zamieszkały w Polsce, poszukuje możliwości wymiany znaczków pocztowych polskich, niemieckich i austriackich na lotewskie i ewentualnie innych państw bałtyckich. Oferty proszę kierować pod adresem: Włodzimierz Szczerba — Kraków, ul. Krzywa 9, m. 6. Polska.

2 tygodnia

Proces trockistów w Moskwie

Prasa polska nazywa ostatni proces t. zw. trockistów (zwolenników Trockiego) w Moskwie, w wyniku którego rozstrzelano 16 osób, makabrycznym przedstawieniem.

Oto, co na ten temat pisze „Kurjer Poranny“:

— „Państwo sowieckie posiada w Europie tak ustaloną opinię „kraju nieograniczonych możliwości“, że wszystko, co się tam dzieje, właściwie już nie powinno ani nas zbytnio dziwić, ani oburzać. Dlatego też i nad obecnym procesem trockistów można było przejść do porządku dziennego, gdyż nie jest on w niedługiej historii Sowietów pierwszy, a prawdopodobnie i nie ostatni. Mocne nerwy jedyne na świecie państwa „dyktatury proletariatu“ widocznie wymagają niezwykłych wstrząsów dla zachowania równowagi wewnątrz kraju, a i „zgniłej Europie“ od czasu do czasu należy pokazać „zwartość i solidarność“ mas, występujących w obronie „wodza i reżymu“.

Przyznać należy, że w tej dziedzinie pomysłowość kierowniczych sfer partii, aczkolwiek nie wyszukana, sięga jednak bardzo daleko i nie krępuje się żadnymi względami. Pamiętamy przecie jak przy końcu 1930 roku, następnego rana po wspinalnym bankiecie, urządzonym przez preśdawnar-koma Rykowa z racji przybycia tureckiego ministra spraw zagranicznych, Rużdi-Arrasa, w „Iz-wiestiach“ i „Prawdzie“ ukazały się wykazy rozstrzelanych tejez nocy kilkudziesięciu „szkodników“ t. zw. grupy Jefremowa, pamiętamy również „pokazowe“ procesy profesora Ramzina i angielskich inżynierów firmy Vickers-Armstronga, wyreżyserowane w ten sposób, że trudno było w językach europejskich (poza rosyjskim) znaleźć dla nich właściwe określenie.

Toteż kiedy obecnie depesze agencyjne ze zdumieniem podkreślają niesłychany stopień upodlenia, echujący zeznania oskarżonych trockistów, trudno powstrzymać się od uwagi, że była to rzecz do przewidzenia, inaczej bowiem nazwiska szesnastu rozstrzelanych po prostu ukazywały się w prasie.

Gdzieś na dalszych miejscach, bez specjalnego wyróżnienia, może nawet w kronice, p. t. „Zostali rozstrzelani“, „Sprawiedliwości stało się zadość“ i t. p.

Skoro więc proces ujrzał światło dzienne i z podziemi Łubianki przeniół się do sali sądowej, z góry było wiadomo, że sztuka została należycie wyreżyserowana i aktorzy znajdują się na wysokości zadania.

Daleko ciekawsza jest kwestia — w jaki sposób i dlaczego zostało to zrobione.“ —

Bo przecież spośród rozstrzelanych jak pisze „Gazeta Polska“:

— „Zinowjew, Kamieniew i Iwan Smirnow mają zaszczytne rozdziały w „Małej Encyklopedii Sowietkiej“, której ostatni tom ukazał się niespełna 5 lat temu...“

Akt oskarżenia nadał wszystkim „spiskowcom“ najniższy teoretycznie w sowieckiej hierarchii społecznej tytuł „służaszczy“ (urzędnik, raczej „oficjalista“...), prawdopodobnie celem wytworzenia wrażenia że „nie mieli oni nic wspólnego z klasą robotniczą“.

Ale zajrzyjmy do encyklopedii: Kamieniew — Rozenfeld, członek partii od r. 1901, trzykrotnie aresztowany (dwa razy przez carat, raz przez rząd Kiereński), długoletni emigrant polityczny, w r. 1922 — wicepremier sowiecki.

Zinowjew — Radomyskijskij, członek partii od r. 1901, więzień i emigrant w latach 1908—1917, towarzysz Lenina w szalacie na stacji Razliw, gdzie obaj ukrywali się przed Kiereńskim. W latach 1919—1926 stoi na czele „Kominternu“.

Iwan Smirnow, rewolucjonista od r. 1898, uczestnik moskiewskich barykad w r. 1905, czterokrotnie aresztowany, cztery lata na Syberii, członek „rady rewolucyjno-wojennej“ na froncie kołczakowskim, w latach 1923—1927 komisarz poczty i telegrafów. Z pochodzenia robotnik.

Tomskij — robotnik, członek partii od r. 1904. W latach 1909—1916 więzień katangi i zesłania, długoletni kierownik związków zawodowych, członek centralnego komitetu partii, ostatnio stał na czele wszystkich wydawnictw państwowych w Sowietach.

Ale na tym nie koniec. Proces „trockistów-

zinowjewowców“ ma swoje dalsze rozgałęzienia. Poza oczekującymi nas jeszcze procesami Gertika, Fajwiłowicza i Safonowej (żona Smirnowa, która, występując podczas ostatniej rozprawy jako świadek, niechętnie oskarżała męża), Grinberga, Gawe-na, Karewa, Matorina, Radina, Pawła Olberga (brata straconego Walentego, którego też „nie żałował“ w zeznaniach, złożonych na śledztwie) i Estermana odbędzie się jeszcze proces generała brygady Kuzmiczewa i Schmidta o zamach na marszałka Woroszyłowa oraz sprawa Sokolnikowa i Serebriakowa (już pociągniętych do odpowiedzialności) — a może i proces Bucharina, Ryk-wa, Uglanowa, Piatakowa i Radka (podobno już aresztowanego).

Nie wiadomo wszakże, czy będą to również procesy jawne, jako że wśród wymienionych wyżej może się jednak znaleźć jakiś człowiek z charakterem, który potrafi przynajmniej umrzeć z godnością, a przed śmiercią wygarnąć trochę prawdy. Bo zachowanie się oskarżonych „exwodzów proletariatu“, mających np. jak Smirnow i Tomskij biografie, świadczące o dużej odwadze osobistej, wręcz nasuwa przypuszczenie, że w Sowietach praktykowane jest coś gorszego od kary śmierci.

Ludzi, których czeka rozstrzelanie niesposób chyba zmusić przed śmiercią do tak tchórzliwego upodlenia, pomimo szeroko stosowanej podczas śledztwa „tortury nadziei“ i lęku o los krewnych, przyjaciół i znajomych, zazwyczaj w takich wypadkach masowo aresztowanych.

Czy aby nie grał tu roli strach, że w razie krnąbrnego zachowania się na „jawnym procesie“ — grożą im bezterminowe tortury — po opublikowaniu komunikatu o wykonaniu wyroku śmierci — gdy już umarli dla świata?

Jest to tylko przypuszczenie, ale przypuszczenie nie bezpodstawne. Egzekucje w Związku Sowietkim nie odbywają się publicznie i zwłoki nie są wydawane rodzinom. „Rozstrzelanego“ można również dobrze zwolnić, i pod innym „nazwiskiem“ wysłać na odległą prowincję (o ile sobie na to „zasłużył“), lub też można „żywego trupa“ przez długie lata „mieć do dyspozycji“, nie narażając się na żadną kompromitację wobec zagranicy. A jeśli nawet tego rodzaju pogłoska zacznie krążyć po Moskwie, to wpłynie co najwyżej na zwiększenie straszliwego lęku przed władzą. Wobec takich perspektyw może zadrzeć najodważniejszy człowiek.“ —

A oto próbka „pakajanija“ Kamieniewa zacytowana przez wileńskie „Słowo“ w artykule wstępnym:

— „W moskiewskim sądzie pyta oskarżyciel Wyszinskijski Kamieniewa, byłego członka triumviratu, który rządził Rosją, byłego przełożonego, później kolegi i przyjaciela obecnego dyktatora Stalina.

Wyszinskijski: Jak należy ocenić pańskie oświadczenia i artykuły, które pan wygłaszał i pisał w r. 1933 i w których pan wyrażał wierność partii. Coż to było? Oszustwo?

Kamieniew: Nie. to było gorzej niż oszustwo.

Wyszinskijski: Wiariolomstwo?

Kamieniew: Gorzej.

Ostatnie wiadomości z ZSRR

ZAMORDOWANO WOROSZYŁOWA? Bukareszt. W sobotę i niedzielę krążyły tu niesprawdzone wieści o udanym zamachu rewolwerowym na sowieckiego komisarza wojny Woroszyłowa.

Wedle tych wieści, nadeszłych do stolicy Rumunii z Moskwy zamachu na Woroszyłowa dokonał pewien zwolennik trockistów. Woroszyłow został podobno zastrzelony.

Potwierdzenia lub zaprzeczenia tej wiadomości ze źródeł oficjalnych brak.

STALIN NA URLOPIE, POWRÓT MOŁOTOWA. Moskwa. Przewodniczący rady komisarzy ludowych ZSRR Mołotow powrócił z urlopu i objął urządowanie. Według informacji ze źródeł nieurzędowych,

NA SZEROKI

Wyszinskijski: Gorzej od oszustwa, gorzej od wiariolomstwa, a więc zdrada?

Kamieniew: Pan znalazł określenie właściwe... W ZWIĄZKU Z „CZYSTKĄ“, jaką podjęto w ZSRR po procesie 16-tu rozstrzelanych trockistów, wytoczono proces Radkowi, Bucharynowi (redaktorowi „Prawdy“) oraz Rykowowi.

Wszyscy staną przed sądem. Aresztowany został poza tym były sowiecki attaché wojskowy w Londynie Putna oraz wydano za utrzymywanie kontaktu z trockistami ze związku partyjnych pisarzy sowieckich Katajew.

Przed powzięciem tej uchwały zapytano obecnego „na zebraniu“ Katajewa, jak postąpiłby z członkiem partii, przyjmującym wskazówki od Trockiego. Katajew odpowiedział, że usunąłby go z partii. „Wniosek“ ten uchwalono jednogłośnie.

TROCKI, wraz z żoną, który obecnie znajduje się w Norwegii, został internowany (izolowany, odosobniony). Nie ma on żadnego połączenia ze światem. Korespondencja jego jest cenzurowana. Telefonów odbierać mu nie wolno.

Narazie rząd Norwegii nie zdecydował, czy zezwolenie na pobyt Trockiego w Norwegii, którego termin upływa 18 grudnia b. r., zostanie przedłużone czy też nie.

Przyjacieliom Trockiego, którzy zwrócili się do ministra spraw zagranicznych USA zapytaniem, czy rząd udzieliłby zezwolenia Trockiemu na wjazd do Ameryki w wypadku gdyby miał on opuścić Norwegię, oświadczone, że Trocki prawa wjazdu do USA nie otrzyma.

Należy nadmienić, że rząd ZSRR zwrócił się oficjalnie do rządu Norwegii z żądaniem wydalenia Trockiego.

Dwaj sekretarze Trockiego odmówili dobrowolnego opuszczenia Norwegii, wobec czego aresztowano ich i pod eskortą policji odstawiono do granicy.

— Moskwa

MOSKWA, TROCKI I HISPANIA. W radio moskiewskim nagle zamikł głos 36-letniego prelegenta ludowego, Jose Pereza, szefa wydziału hiszpańskiego w Kominternie. Nie słyhać już jego recytacji fragmentów z pism Lenina, w których zawarta jest zapowiedź, iż Hiszpania będzie drugim czerwonym państwem w Europie, jeśli proletariaty hiszpański będzie dobrze uzbrojony i wytrwa w niezwykle ciężkiej walce z burżuazją.

W radio moskiewskim zamikł też głos Gwaryła Nikitina. Nie wygłasza on już swoich odczytów o walce ulicznej, o budowie barykad. Nikitina co noc dawał po hiszpańsku instrukcje, jak marynarze powinni obchodzić się na swych okrętach

PRZEŚCIGANIE SIĘ W WYKRYWANIU „TROCKISTÓW“. Moskwa. Już zaczyna przejawiać się zbytnia gorliwość w wyszukiwaniu „trockistów“. Dyrektor fabryki w prowincji czelabińskiej Tabakow został przez lokalną organizację partyjną oskarżony o współdziałanie z rozstrzelanym Dreitzerem i wydany z partii. Komitet centralny partii komunistycznej decyzję tę anulował, a korespondenta czelabińskiego „Izwestij“, który wiadomość tę podał, usunął ze stanowiska. Z powyższego wynikałoby, że prawa zakwalifikowania kogoś jako „trockisty“ zastrzegają sobie centralne władze partyjne.

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

POWRÓT MJR. LEPECKIEGO Z DALEKIEGO WSCHODU. Powrócił do Warszawy mjr. Mieczysław Lepecki. Mjr. Lepecki odwiedził szereg miejscowości, związanych z zesłaniem Józefa Piłsudskiego, z historią V dywizji syberyjskiej, oraz martyrologią polskich powstańców i rewolucjonistów. Stwierdził że miejsce okrutnej katorgi, gdzie najlepsi Polacy pracowali przykuci do tacek w kopalniach złota i ołowiu, więzienie w Akatju, zostało zburzone i na jego miejsce, pośród ruin, rośnie dzisiaj wysoka trawa, kępy dzikich malin i las. Ten sam los spotkał katorgę w Karze. Natomiast w Nerczyńsku, nad złotonośną rzeką Szyłką, dawne więzienie katorżane, przesiąknięte krwią polską, istnieje nadal. W jego murach nie cierpią jednak więźniowie polityczni, lecz zbrodniarze kryminalni.

Ponura turma pod Irkuckiem, tak zwany Aleksandrowski Central, znana tylu żyjącym jeszcze uczestnikom akcji powstańczo-rewolucyjnej sprzed okresu niepodległości, została przemianowana na dom poprawczy dla małoletnich chłopców.

W czasie swej podróży po dalekim wschodzie, mjr. Lepecki odwiedził też Chabarowsk, siedzibę dowódcy armii dalekiego wschodu marszałka Bluchera oraz położoną nad Amurem republikę żydowską — Birobidżan.

Jako rezultat swych studiów i wizji lokalnej, dokonanej w miejscach dotychczas niedostępnych, mjr. Lepecki ma zamiar ogłosić kilka artykułów w prasie i wygłosić cykl odczytów.

JAK WYNIKA Z ZESTAWIEŃ Głównego Urzędu Statystycznego, dotyczących szkolnictwa w Polsce, w roku szkolnym 1934/35 istniało w całej Polsce 1.876 przedszkoli (98.200 uczniów), 27.955 szkół początkowych (4.686.100 uczniów), 770 szkół średnich (166.100 uczniów), 187 seminarjów nauczycielskich (12.000 uczniów), 743 zawodowych (70.800 uczniów), 143 — ludowych-rolniczych (5.100 uczniów), 637 zawodowych dokształcających (84.100 uczniów) i 24 szkoły wyższe (48.000 słuchaczy).

PO WIELKICH SUKCESACH „HALKI” w Hamburgu, polska opera wystawiona zostanie w połowie listopada b. r. w Operze Państwowej w Berlinie.

WEDŁUG DOKONANYCH OSTATNIO OBLICZEŃ statystycznych, rok ubiegły był rekordowy dla wywozu zboża polskiego. W międzynarodowym obrocie żytem eksport Polski zajął znowu pierwsze miejsce, a w obrocie jęczmieniem — drugie. Również i mąka żytnia znajdowała licznych odbiorców, głównie w Anglii, która na ogólną ilość 198.669 wywiezionych zagranicę ton mąki żytniej, zakupiła 110.521 ton.

SZWECJA, jako rynek zbytu dla węgla polskiego, zajmuje pierwsze miejsce. W ciągu ubiegłego półrocza wywieziono z Polski na rynek szwedzki 1.085.806 ton węgla wartości 15.540 tys. zł. Zawarta ostatnio umowa handlowa ze Szwecją zobowiązuje Związek Szwedzkich Importerów do odbioru węgla z Polski w okresie od 1 sierpnia do końca r. b. w ilości 900.000 ton.

W GMACHU MUZEUM WOJSKA otwarta została wystawa p. n. „Marszałek Józef Piłsudski w rzeźbie”.

Polskie Radio

Przypominamy, że audycje radiowe dla Polaków z zagranicy nadawane są przez Polskie Radio w każdą sobotę o godz. 21,15 i trwają 30 minut, czyli że kończą się o godz. 21,45.

5 września — słuchowisko p. t. „Plony Młodej Wsi” w opracowaniu Antoniego Zachemskiego z ilustracją muzyczną i dożynkowymi piosenkami. Słuchowisko to obrazuje nie tylko ciekawe obyczaje dożynkowe, ale również charakteryzuje życie ideowe i organizacyjne dzisiejszej polskiej młodzieży wiejskiej.

12 września — słuchowisko p. t. „Budujemy drogi” w oprac. Czesławy Ronczaszkowej będzie nadane z Łodzi i zawiera omówienie aktualnych inwestycji w nawiązaniu do zagadnień życia robotniczego.

19 września — reportaż p. t. „Żelazowa Wola” opracowany przez Kazimierza Barlińskiego, w którym omówione zostaną zbiory pamiątek po Fryderyku Szopenie, jakie się obecnie znajdują w miejscu Jego urodzenia w Żelazowej Woli.



Ś. p. Wojciech Stępczyński — naczelny redaktor „Kurjera Porannego”, wybitny publicysta i dziennikarz oraz działacz polityczny, jeden z najwiewniejszych żołnierzy Wielkiego Marszałka, którego nie odstąpił w najbardziej krytycznych chwilach, zmarł w ub. tygodniu w Paryżu.

— Hiszpania — Czechosłowacja — Niemcy

z faszystowskimi oficerami i jak mają być zakładane sowieci w świeżo zdobytych miastach. Teraz już nie wygłasza referatów na ten temat.

W radio moskiewskim, zamiast odczytów hiszpańskich, opowiada się teraz bajeczki, iż nagle wyszło na jaw, że Trocki był odpowiedzialny za zamordowanie Kirowa i to nie tylko pod względem moralnym, ale i faktycznym. Zinowjew i Kamieniew, którzy już półtora roku temu skazani zostali na 5 i 10 lat więzienia za „udział duchowy” w mordzie — teraz nagle zostają wyciągnięci z więzienia i wytacza im się proces o to, że zamachowców sprawdzili z zagranicy przy pomocy Trockiego i... z rąk niemieckiej policji tajnej — Gestapo...

Bohdan Richter

36 LOTNISK SOWIECKICH W CZECHOSŁOWACJI. Prasa niemiecka wykryła fakt ogłoszenia przez pismo sowieckie „Na Straży” mapy pt.: „Nazsze lotniska w Czechosłowacji”.

Na mapie tej zaznaczone jest, iż na terenie republiki Czechosłowackiej istnieje 15 lotnisk sowieckich. Prasa niemiecka wskazuje, że na mapie tej pominięto najważniejsze lotniska w dolinie Wagi i Nitry.

Ogólną ilość lotnisk sowieckich w Czechosłowacji ocenia prasa niemiecka na 36, przyczem w Użhorodzie i w Nitrze znajdują się składy materiałów lotniczych sowieckich, z których każdy posiada po 50 zapasowych silników lotniczych.

URZĘDOWEM UZASADNIENIEM wprowadzenia 2-letniej służby wojskowej w Rzeszy Niemieckiej, jak i należało przypuszczać, stała się sprawa niebezpieczeństwa, grożącego Niemcom ze strony militarysty bolszewickiego. Ostatni ustęp urzędowego komentarza, zapowiadający w stanowczym tonie, iż Niemcy narodowo-socjalistyczne powezną wszystkie konieczne środki celem samobrony przeciw groźbie militarnej, idącej z Moskwy, dowodzi, iż Rząd Rzeszy zdecydowanie podnosi sztandar antykomunistyczny.

Sytuacja w Etiopii

Kair, w sierpniu.

Gdy na początku maja cesarz Haile Selassie z całą rodziną opuścił swój walczący kraj, gdy za jego przykładem poszli i najwyżsi wodzowie, pozostawiając swe wojsko w polu na łaskę wroga i Opatrzności, gdy Addis Abeba została zajęta przez wojska włoskie niemal bez oporu — stało się jasnym dla każdego europejskiego umysłu, że nastąpił koniec Abisynji.

Gdyż — rozumuje umysł europejski — jest mało prawdopodobnym, by władca opuścił swe państwo w ciężkiej chwili, póki tli się choć iskierka nadziei na poprawę sytuacji. Wilhelm II nprz. uciekł do Holandji dopiero wtedy, gdy dowództwo niemieckie zawiadomiło go o niemożności dalszego oporu, gdy w Kiele i Berlinie wybuchła rewolucja, gdy wygłodzony naród załamał się moralnie.

A już zupełnym kryminałem jest dla każdego europejskiego porzucenie przez dowódcę żołnierza w polu, żołnierza bynajmniej nie zdemoralizowanego jak nprz. rosyjski w r. 1917 i 1918, lecz żołnierza

chętnego do walki i darzącego swego dowódcę zupełnym zaufaniem i posłuszeństwem.

Dlatego Europa uznała w maju podbój Etiopii za fakt dokonany. Wielka Brytania po krótkim namyśle wycofała swoją marynarkę z morza Śródziemnego, Liga Narodów wstydliwie schowała głowę pod skrzydełko, udając, że o podboju nic nie wie. Przyszły Igrzyska Olimpijskie, przyszła wojna domowa w Hiszpanji i Europa naprawdę o Etiopji zapomniała, tembardziej, że zapomnieć chciała.

Tymczasem — zgodnie zresztą z przewidywaniami wszystkich znawców Etiopji, do których wyżej napisany ma czelność zaliczać i siebie — walki bynajmniej nie ustały, tylko zmieniły swój charakter. Wojna dwóch państw, dwóch armji zamieniła się na klasyczną podjazdówkę. Wiadomości o walkach napływają ze wszystkich stron. Nawet sami Włosi urzędowo przez oficjalną agencję Stefania przyznają, że tu została wycięta załoga dwóch czy trzech samolotów, tam została po zaciętych dwudniowych

walkach przerwana jedyna kolej żelazna, ówdzie kilka samochodów ciężarowych wpadło w ręce etiopskie po uprzednim wycięciu w pień konwojującej eskorty wojskowej. Dnia 26 do 29 lipca — ciągle opieram się na wiadomościach włoskich — walczone w okolicach Addis Abeby.

Inne źródła tylko rozszerzają i dopełniają te wiadomości włoskie. Havas donosił w ciągu ostatnich kilku dni kilkakrotnie o ciężkich walkach w Dembei, nad brzegami jeziora Tana, gdzie prowadzi Etiopów dawny delegat etiopski do Ligi Narodów Tekla Hewaria, pod Modzo, na linii kolejowej do Addis Abeby, i pod Dessie, na najważniejszym szlaku aprowizacyjnym armji włoskiej. Wciąż według Havasa. Addis Abeba jest trzymana przez Etiopów w luźnym oblężeniu, oddziały etiopskie dochodzą nawet chwilowo do samego miasta, wypędzane oczywiście natychmiast przez silną załogę włoską. Pod Dessie wpadło w ręce etiopskie 60 ciężarówek, naładowanych sprzętem wojskowym i produktami spożywczymi. (Dokończenie na str. 10.)

Dział religijny

Ewangelja na czternastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rodz. 6, w. 24—35.

Won czas mówił Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć; bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym trzymać będzie, a drugiem wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamoniem. Dlatego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Nie jestże dusza czemś większem, niż pokarm, a ciało niżli odzież? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski żywi je! Czyż wy nie warcicie wiele więcej, niż one? A któż z was, choćby najusilniej przemyślał, zdoła do wzrostu swego dodać łokiec jeden? A czemuż troszczycie się o odzienie? Popatrzcie na lilje polne, jak to one rosną! Nie pracują ani przędą. A powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja—o ileż więcej w was, ludzie malej wiary! — A przeto nie kłopotcie się, mówiąc: Co będziemy jedli, albo co będziemy pili, lub czem się przyodziewemy? O to wszystko ubiegają się właśnie poganie: wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. a to wszystko będzie wam przydane.

NAUKA

Przypatrzcie się ptakom, liljom polnym, trawie rosnącej, i bierzcie stąd naukę i przykład.

Przyrodę bowiem stworzył Pan Bóg nietylko na to, by nas żywiła i by nam życie uprzyjemniała, ale przede wszystkim, by nas do Boga wodła i do chwwały Bożej zachęcała.

Tak rozumieeli przyrodę Święci Pańscy, którzy byli wielkimi jej miłośnikami. Tak jej rolę pojmował św. Franciszek z Asyżu, który wszystkie stworzenia, jako od tego samego Stwórcy pochodzące, brałmi swemi nazywał. Tak się na nią zapatrywał św. Antoni pustelnik. Na pustyni bez towarzystwa ludzkiego nie nudził się nigdy: Jam wciąż zajęty, modłę się czyli rozmawiam z Bogiem, pracuję, a

przedewszystkiem wiele czytam i rozmyślam. Posiadam bowiem przedziwną księgę, która, aczkolwiek tylko cztery ma strony, tak przebogata zawiera treść, że mi na całe choć najdłuższe wystarczy życia. Pierwszą jej stroną to ziemia z jej bujną i różnorodną roślinnością i najrozmaitszymi zwierzętami, jakie na niej żyją. Druga strona to przestworza z nieprzeliczoną rzeszą ptaków i owadów, bujących w powietrzu. Trzecią to morze bezbrzeżne, czwartą zaś firmament niebieski z miljardami gwiazd. W tej to księdze codziennie się od lat rozczytuję i wciąż nowe odkrywam cnda mądrości Bożej.

Obyśmy i my w tej przebogatej księdze przyrody umieli i chcieli czytać. Obyśmy chcieli zrozumieć, że wszystkie stworzenia Boże na swój sposób chwala swego Stwórcę:

Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki.

Obyśmy się częściej wsłuchiwali w ten hymn pochwalny i to potężne Te Deum, jakie bez ustanku śpiewa przyroda cała na chwałę Bożą.

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

Niedziela

Sześć dni mamy pracować a siódmego odpocząć, nie działać — popatrzeć spokojnie wstecz na plon ubiegłego tygodnia. Radość Boga, oglądającego „co na początku stworzył, „iż było dobre”, ma powtarzać się w człowieku. Ma on wythnąć po trudzie — rozprężyć ciało, duszę rozjaśnić i rozszerzyć, nabrać mocy do nowej pracy. To, co w ciągu tygodnia zużyło się i zszarżało, ma w tym dniu Pańskim oczyścić się, odnowić, odmłodnić.

Ale spełnieniem przykazania — „byś dzień święty święcił”, nie jest — obok udziału w obowiązującym nabożeństwie — samo wstrzymanie się od robót służebnych. Określenie to pojmujemy wogóle zbyt ciasno, sądząc, że robotą służebną jest tylko tłuc kamienie, zwozić mierzwę i t. p. Służebną robotą może stać się i praca umysłowa, jeżeli w niedzielę tym samym trybem, co w powszedni dzień, w jarzmie jej trwać będziemy, zarówno czy za pieniądze czy bezinteresownie. Wszystko, co nie służy odpoczynkowi i radości staje się w niedzielę robotą służebną.

Nie można tu jednak nakreślić żadnego schematu. Co dla jednych jest uświęceniem dnia Pańskiego i odpoczynkiem niedzielnym, dla innych może być czemś wręcz przeciwnem.

To pewna, że tysiące robót, które tak mężczyźni jak kobiety i dziewczęta chwają sobie na niedzielę, możnaby przy dobrej woli wykonać w dniu powszednim, a z niedzieli uczynić sobie istotnie wol-

ny — i inny w całym nastroju — dzień. Ale — powiecie — jak zapelnąć ten dzień wolny? zwłaszcza w te ciężkie czasy?

W iluż to domach dzieci i nie dzieci otrząsają się na samą myśl niedzieli czy święta! „Znowu te nudy — znowu to siedzenie sobie wzajem na karku i krępowanie się w imię miłości rodzinnej!”

Umiejętność współżycia — nawet w kochającej się skądinąd rodzinie — coraz to więcej zanika. Ujawnia się to szczególnie w niedzielę. A nie jest to jedynie skutek warunków gospodarczych, nie! Powód tkwi raczej w samolubstwie poszczególnych członków, w braku ducha ofiary. Gdyby w skrzypiące dziś strasznie fugi rodzinnego domu napuścić odrobinę dobrej woli i wzajemnego wyrozumienia, osiągnęłoby się usunięcie przykre-

Adam Asnyk

Bez granic

Potoki mają swe łoża.
I mają granice morza.
Dla swojej fali —
I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie,
Nie pójdą dalej!
Lecz serce, serce człowieka
Wciąż w nieskończoność ucieka —
Przez łąki, tęsknoty, męczarnie —
I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie.

go przymusu, tak nie licującego z charakterem dnia świętego. Wspólna Komunia święta w każde świąteczne rano jakżeby skutecznie złagodziła tę obcość i ułatwiła harmonijne przeżycie niedzieli!

I organizacje młodzieży przychodzą tu z pomocą rodzicom chcącym uprzyjemnić dzieciom swym dzień niedzielną.

Tak jak niewłaściwym jest spędzanie niedzieli po piwiarniach i tańcówkach, tak i nowoczesny nieumiarkowany, odaty z wyższych dążeń, spoganialy sport nie jest stosownym święceniem dnia świątecznego.

Nie rozumiemy znaczenia i przerażenia niedzieli w zamiarze Bożym.

Dość spojrzeć na oblicze ludzi w poniedziałek. W żadnym dniu tygodnia nie wydają się takie zmęczone i bezbarwne.

Przejrzyjcie statystykę nieszczęśliwych wypadków z poniedziałku. Wszystko to świadczy, jak źle zużyto dzień Pański!

Jakże mamy rosnąć w moc i bogactwo skoro dzień, który ma nas odnowić na duchu i na ciele, trwonimy bez pożytku i często z obrazą Boską?

Rodzice i kierownicy młodzieży! Wasią rzeczą jest obmyśleć mądrze dzień świąteczny i uczynić z niedzieli dzień nie gorączkowego gnania od rozrywki do rozrywki, ani też próżnowania czy nudy i przymusu, jeno dzień zdrowego odpoczynku, dzień nasycecia duszy u źródeł łask Bożych i odnowienia uczuć rodzinnych — jednym słowem: dzień radosny i święty.

Kolumna satyry

A. Mickiewicz

Przyjaciele

Niemasz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w Oszmiańskim powiecie;
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka, Leszek.
Z tych, co to: gdzie ty tam ja, co moje to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarno dzielili na dwoje;
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczone nie wiele:
Rzekłbyś dwójduch w jednym ciecie.
O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedyś gadali, łącząc swoje czule mowy
Do kukań zuzul i krakań gawronich:
Alic ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb nuż po pniu skakać, jak dzieciólek.

Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: „Kumiel!”
Kum już wylazł na wierzchołek.
Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnął, paść na twarz, a już niedźwiedź kroczy,
Trafia na czoło, maca: jak trup leży;
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknawszy ze wzgardą odwraca się w knieje.
Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.
Dopieroż Mieszek odżył... „Było z tobą kruczo!”
— Woła kum — szczęście Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?”
„Powiedział mi, rzekł Mieszek, przysłówie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”.

ZGODNOŚĆ

Dobry mistrz w takim tylko chórze śpiewać lubi,
Gdzie czuje, że głos własny w harmonji gubi.

RUCH GŁUPI

Głupiec, jak muł we młynie, związane ma oczy,
I ciągle ruszając się, ciągle w miejscu kroczy.

RUCH MĄDRY

Mędracy prawdziwie wielcy, jak niebieskie ciała,
Zdają się stać, gdy każde z nich leci i działa.

Józef Minasowicz

Na leniwców

Kto nie sieje, nie orze, niech się nie spodziewa
Żniw z roli; ni owocu, kto nie szczepi drzewa.
Tak, kto ręce opuści przez lenistwa zbytek,
Na podobny niech czeka z próżniactwa pożytek.

U mrówek, jak u ludzi, a może i lepiej
Snuje się prac watek:
Część gminy dom wystawia, muruje go, sklepi.

Druga część żyjatek
Znosi zapas wikt, Trzecia klasa pilnuje bram tego konwikt.
Mrowiskowi znawcy
Twierdzą, że tam są szkoły, są larw wychowawcy,
Są kadry wywiadowcze i skauci, harcerze,
Jest sztab, który obmyśla strategiczne plany,
Jest armja od wcielania w czyn danych poruczeń.
Otóż raz mrówkę — skauta — wśród leśnej polany
Ujrzał na spacerze
Łazęga, zbijacz bąków, próżniak, słowem: truteń.

— Jak się masz, pani mrówko? —
Bzyknął, — jakże zdrowko? —
— Dziękuję — odpowie skaut — robię ziem pomiary,
Badam grunt, szukam, czembv zasilić mrowisko.
A pan, trutniu, jakie masz na dziś prac zamiary? —
— Ja? Pracować? Nie, jeszcze nie upadł tak nisko —
zachnął się. — Ty, ty pracuj, ja hulam. —
Pan hula?
Co to jest? — Gdy wracam w wagarów do ła, —
Jem miód pełną miską.
Wierz mi, iż moja dola jest szczęściem wierutnem.

Którego ci życzę.
Powiem ci dwa słowa:
Zostań trutniem!

Rok 1935/6

Literatura polska w przekładach

„Rocznik literacki” za rok 1935, który niedawno wyszedł z druku, podaje m. in. wykaz najważniejszych przekładów z literatury polskiej, jakie ukazały się zagranicą w ubiegłym roku.

W Niemczech liczba przekładów w r. ub. wzrosła. Przedewszystkiem wymienić należy wybór pism Marszałka Piłsudskiego w przekładzie tłumacza Reymontowych Chłopów — Jana Pawła Kaczkowskiego (J. P. d'Ardeschah) oraz mjr. Wacława Lipińskiego. Tomy zawierały: Moje pierwsze boje, Rok 1920, Odczyty wojskowe oraz (jeszcze nie wydane) Mowy i rozkazy. Całość wydawnictwa poprzedził przedmowa premier pruski gen. Goering. W tłumaczeniu H. Koitza wyszły dwa utwory Michała Choromańskiego: „Biali Bracia” oraz ostatnia dłuższa nowela ze zbiorów Opowiadań Dwuznacznych: „Opowiadanie warjackie”. Ten sam tłumacz przyswoił Niemcom jeszcze dwie polskie nowele i jedną powieść: Ferdynanda Goetla ze zbioru „Ludzkość” utwór: „Cyprjan Czyż”, Kazimierza Wierzyńskiego „Wyrok Śmierci” oraz Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie”.

We Francji pojawił się duży tom z pełnego wydania „Pism, Mów i Rozkazów” Marszałka Piłsudskiego p. t. „Du revolutionnaire au chef d'état”. Włochy — z nowych przekładów notujemy: „Z dnia na dzień” Goetla, „Zazdrość i medycyna” Choromańskiego oraz „Twarz Mężczyzny” Kuncewiczowej, potem parę wznowień Sienkiewicza („Quo vadis”), „W Pustyni i Puszczy”) oraz „Chłopów” Reymonta.

Hiszpanja — w roku ubiegłym ukazały się w języku hiszpańskim trzy powieści Sienkiewicza, w tej liczbie „Quo vadis” w przeróbce dla młodzieży oraz 2 części „Chłopów” Reymonta.

*
Zobaczysz, jak się lekko żyje, bez mozolu! —
— Nie, nie! — rzekła mrówka: —
Mnieby nie smakowały darmowe słodycze.
Mojem szczęściem jest praca dla dobra zespołu.
Dla współtowarzyszek.
— Praca? — zaśmiał się truteń. — Wiem zbierać igliwie.
Znosić grudki, lupinki od sosnowych szyszek,
Dźwigać pecynki.
Jeśli to w twoich oczach znaczy żyć szczęśliwie,
To sobie żyj! Ja bzykam na takie uczynki! —
To mówiąc, truteń bzyknął: — Żegnaj, mrówko, leć!
Na miód ku pasiece. —
Ach, nie doleciał truteń do słodkiej swej barci:
Zjadł go szpak, zjadł i ćwierknął:
Trutnie żyć niewarci.

Jan Lemański

A. Górecki

Ziarno pszenicy

Leżąc na drodze ziarno pszeniczne wołało:
„Nie jedźcie tu, szanujcie, przecież ja pszenica!”
Nikt nie uważał, każdy jechał śmiało,
Nareszcie jeden powie jej woźnica:
„Jakim chcesz wzgląd dla siebie wyjednać wyrazem,
Gdyście po całej drodze rozsypane?
Trzymajcie się, ziarnka, razem,
To będziecie szanowane”.

Wśród przekładów na język angielski wysuwa się wersja „Marji” Malczewskiego, którą zawdzięczamy parze amerykańskich slawistów pp. Colemanom.

W Szwecji ukazały się przekłady: Reymonta „Ziem Obiecanej” oraz Z. Nowakowskiego „Przyładek dobrej nadziei”.

W Holandji ukazały się w nowym wydaniu dwa tomy Chłedowskiego: „Dwór w Ferrarze” i „Hiena”.

W Czechosłowacji wyszły popularna powieść M. Czeskiej — Maczyńskiej o św. Wojciechu „Rycerz Chrystusowy”, Jalu Kurka „Grypa” oraz parę powieści A. Marczyńskiego.

Jugosławja — na język serbski przełożono spory tom nowel współczesnych beletrystów polskich od Struga do Boguszewskiej. Poza tem wydano „Quo vadis” oraz po chorwacku tom trzeci „Chłopów” w przekładzie J. Benesicza.

W Z. S. R. R. ukazał się nowy przekład reymontowskich „Chłopów”, opatrzony posłowiem prof. W. Czernobajewa. Ukazały się poza tem powieści: T. Dolegi-Mostowicza „Karjera Nikodema Dyzmy”, J. Kurka „Grypa”, wybór poezji Władysława Broniewskiego (po ukraińsku), powieść W. Wasilewskiej „Oblicze dnia” (po polsku w Charkowie) oraz H. Drzewieckiego „Kwaśniacy”.

Na Litwie ukazał się przekład „Dziejów Grzechu” Żeromskiego.

Łotwa wydała przekład „Quo vadis”. W ogólnym bilansie przekładów z języka polskiego, pozycję ilościowo najwyższą w ubiegłym roku zajmuje Sienkiewicz (13 wydań w tem 8 „Quo vadis”), drugie miejsce przypada na Reymonta, trzecie na Choromańskiego i Jalu Kurka.

Serce przyspieszyło jej mocno. Chwyciła ją gdzieś wewnątrz szyi. Myślała przez moment, że jej twarde kłania i jakiś paraliż skruszy jej łada chwila rure w gardle.

Wtedy spojrzał na dom i zapytał:

— Ciekawym, panno Marto, co też może kosztować taka kamienica?

Cała ta twardość w jej gardle rozluźniła natychmiast. Zwiotczało wszystko w niej od kłania aż po ostatni mięsień pięt. Schyliła głowę w dół ku szarzącemu piachowi i, brnąc ciężko w wydymie, rzekła nawet nie szeptem, ale dosyć mocnym głosem, tylko, że chropowate to było, jak skrobienie w glinianym czopie.

— Nie wiem. Pewnie bardzo dużo pieniędzy. Może ze sto tysięcy.

Wiatr uchwycił jej słowa, wygładził i poniósł w ulice. Rósł od tej chwili i natęzał się, bił coraz w plecy i pochyłał ją mocno.

ROZDZIAŁ V

Piotr siedział obok Marty, lecz nie widział wielu rzeczy. Można mieć przedmiot tuż pod ręką, a szukać go na odległym planie, często bowiem bywa tak, że rzecz jest bliskością swą odległa, a dalekością bliska.

Piotr poprzez cień Marty, poruszający się przed nim po piasku i poprzez ten dom surowizną pachnący, patrzył w przestrzeń nieuchwytną okiem, ale przecież, gdzieś tam, za zrębem wszystkiego co się widzi naokół, cierpliwie czekającą.

Przez ten zwalisty szarżący w mroku dom, jak przez przezroczysty pryzmat, przesiewały się ku niemu dalekie bruki rodzinnej ulicy, ulica stulona, zniemiona w wiecznej ciszy i dom tamten, dwoma szkarpami w połowie bruku zaparty.

Dom tamten wstawał się w dom ten i Piotr przymierzał dom do domu. Te sto tysięcy, które mu tak przypadkiem rzuciła w uszy Marta, szufłował w myślach i przeliczał. Odruchowe jej słowa zaczął w sobie przetrząsać i przeliczać.

Naprzód obciął sobie to w myślach do 80 tysięcy, bo powiedział, jego zdaniem, za dużo. Liczył okna i piętra, mierzył wysokość okien i sposobem laika zakreślał sobie sumę.

Potem ją zaczął dzielić na lata. Przymierzał do tego domu przeciętną ostatnich dochodów i to rozpętywało w nim nowy niepokój, bo wypadkowa obliczeń wyciągała się na lata całe.

W milczeniu odbywali resztę drogi. Piotra opętały rachunki, a ona nie miała już odwagi zaczynać znów rozmowy. Ciężko na nich oboju ten dom, który mijali właśnie.

Kamienica, wytykowana z zewnątrz, była jeszcze nieskończona. Przez nieosłone dziury okien wypychała się z czeluści domu czerwń i pustka. Woń wapna biła z tych ciemności.

Wewnątrz budynku zarówno jak i następnych nowozaczętych budowlach ucichła dzisiaj praca. Zastygły w ruchu osamotnione windy i wycupczywał przed blokami domów martwy materiał budowlany, bezradny i nieruchomy, nieświadomy swej przyszłej potęgi. Jakiś człowiek siedział na surowych deskach pachnących rozkładaniem wnętrzem drzewa i kurzył fajkę.

Z pośród tych domów samotnych wyszła wkońcu na ich ulicę. Piotr uświadomił sobie, że przecież nie nie mówi. Chciał predko naprawić zło i być co słowem z miejsca poruszyć, ale tak jakoś głupio i nieporęcznie mu było wznowić rozmowę.

— Tak, proszę pani, to wcale nie takie ładne.

Dziwił ją ten ton smutny i dogłębny jak poszum tęższej fali. Nie rozumiała go. Skryty w sobie i zaparty, raczej słuchający niż mówiący, dziwił ją i zachwycał ten człowiek, dziwny przybłęda, którego nie znano z poprzedniego życia, nigdy bowiem nie rzucił o niem słówka. Ci inni ludzie, ludzie od balji i magli, od pociegi, czy jak żył Milard od wszystkiego, mieli do pracy ręce a do poznawania oczy, trudno zaś po wielokroć razy w życiu dojrzeć coś otwartymi oczyma. Marta poza obrobieniem w skrobaniu ziemniaków rękami, poza wzrokiem ku swoim, jak tamci, rzeczom zawsze zapadłym, miała nadto coś innego, co poruszało jej drganiem koszule na niedorozwiniętych mieszkach piersi, a było to zwykłe, przyjazne i ciekawe zarazem uczucie.

Dziwił ją ten człowiek taki śpieszny w pracy, jakby mu lat do życia brakło i śpieszył w trwodze przed ostatnią godziną. Była bo w poczynaniach Piotra gorączkowość chora, zapęd zapalczywy, twórczy jakowyś w postępie szybkim czasu. Siedział w nim niezrozumiały zacięty upór, którego przyczyn nie umiała dociec. To też, gdy dziś tak nagle zastanowił się, spoważniał i zaniemógł, wzrosła w niej kobieca ciekawość.

Szli dalej, jeszcze bliżej brzegu, bo już las stoczył im się niemal pod same nogi i droga bliższa była morzu. Poszept morza narastał. Jakby przelewał ktoś przez wielkie sito wielką wodę. W tym ciszącym poplasku leniwego morza jeszcze bardziej nacichały ich serca.

Michał Rusinek

Człowiek

Tak jej jednak cisza szemrząca odbierała siły, że w tem pół-
uspieniu naciętego serca nie zaczynała długi czas rozmowy.

Wreszcie ją musnął po twarzy liść przydrożnego drzewa i to jej dodało otuchy. Wiele razy w życiu szczegół, niepozorny całkiem, mocniejszy jest wobec nas niż kiedy indziej burza. Siła tych rzeczy leży stale w nas, a nie poza nami, czemuż jest bo-
wiem wystrzał dla głuchego, lub jasny piorun dla ślepego.

— Czemu pan nie nie mówi? — zapytała cicho.

Otrząsnął głową.

— Nic nie mówię? — Zdawało mu się wręcz przeciwnie, że bardzo dużo mówi. — Widzi pani, czasem jest tyle myśli.

— Pan wiecznie myśli. Pracuje lub myśli.

— Czy człowiek może jeszcze coś innego robić?

— Może.

Teraz już bez słowa zwrócił ruchem głowy ku niej pytanie. Nie patrząc mu w oczy, odpowiedziała szybko.

— Zmierzyć się, i to mu ulży.

Odniosła wręcz odwrotny skutek. Piotr zląkł się. Dziwnie zląkł się, jakby kto schwycił jego rękę na kradzieży. To pytanie nagle odebrało mu mowę na dłuższy czas. Znowu nie nie mówił.

Już wołała, gdy nie mówił. Gdy szli w milczeniu zdawało się jej, że wszystko w nim układa się podług jej myśli. Tymczasem słowa przynosiły nieoczekiwane zimno.

Doszli do jakiegoś zrębu i zawrócili. Znowu siedł tuż przy nich poszum zzieleniałego już całkiem morza. Niósł się od wody chłód coraz bardziej przejmujący, który przesiewał ciało zimnym dreszczem.

Idąc obok Piotra, Marta piła po raz pierwszy chciwie całą sobą to morze zielone i wiatr zimny i szelest liści nad głową, dziwiąc się chwilami sama sobie. Nie wiedziała dotychczas, że w tem wszystkim żyje taka moc kołysania serca i przesączania duszy szczęściem.

Gdy sobie przypominała w tej chwili szare klatki ich mieszkania, ojca kalekę, tych spolem z nimi żyjących biedaków, nawet i to wszystko było teraz inne, na wspomnienie nie szorstkie, a co więcej miało tę wspólną jednakowość szczęścia, którą śmiechał się do niej cały świat naokół.

Była wdzięczna przybyszowi za to, że tak jakoś nawilgotniał jej zasuszone serce, o którym nie wiedziała, czy kołysze się tam wogóle w klatce, czy tylko krew sama bije leniwie po tętnad i utrzymuje ją przy życiu.

W narastającym szumie morza przyszli tak pod pierwszą nową kamienicę, występującą na piach morski u początku ulicy, prowadzącej do ich domu. Odwrócenie, mieli już morze tuż za sobą, a wiatr popychał ich do przodu nawprost nowego domu.

Piotr stanął w pewnej chwili. Dorozumiała się, że zatrzymał tok swych myśli i teraz otrząsnie się wreszcie i wywnetrzy. Człowiek sam stwarza nieogłędnie milczenie, a ono potem jest silniejsze niż człowiek. Jakikolwiek wyraz dobierany z trudnością w myślach jest dziwnie słaby wobec takiej zastarzałej w ustach ciszy.

Piotr dodawał sobie mocy tem, że musi coś rzec zanim wejdzie do bramy, bo inaczej jakże się to wszystko głupio skończy. Cały aparat zmysłów rzucił na poszukiwanie tematu, ale co szło pod uwagę, przemienione na słowa, wydawało mu się drobne i głupie.

Gdy wreszcie na skraj zobaczył biegnącego chyłkiem człowieka z wielkim tobołem bieli na barkach, ucieszył się, że mu temat. Chciał już rzec, że to niby nawet w święta tak ludzie naganają wokół pracy, ale się na czas przychylił na niedo-
rzeczności. Sam przecież pracował często w niedzielę.

Znowu siedł zmieszany tem wszystkim, a dom się uporczywie zbliżał. Kiedy indziej cieszył go pośpiech, a teraz natowrócił, sam odpychał od siebie jak najdalej koniec drogi, mimo że stawała się dla niego nader przykra.

Dom był już tak blisko, że stały się czytelne wszystkie napisy jego reklam, zawieszane wzdłuż ścian nad oknami i bramą. Wreszcie obrobił w gardle pierwsze słowo. Zanim jednak

z bramy



zdążył je powiedzieć, wszystko naraz zmało mu się w krtani. Z bramy wypadł w ulicę przeraźliwy krzyk strachu. Jakby zarzynano świnię. Ten kwik roztrząsał powietrze raz i drugi. Nie zrozumieli co się dzieje. Tuż za krzykiem wytrysnęła pędem z bramy rozczochrana Karasiowa. Była znacznie niższa niż zwykle. Nie wiedzieć dlaczego trzymała w ręce ociekającą mlekiem chochlę. Miała wystraszone oczy ryby, a ręce gonili jej błyskawicznie w wietrze jak wiatraki.

Krzyk zarzynanej świni przekrącał się znów z powietrzem. Darła się Karasiowa.

— Złodzieeje, złodzieeje!

Brzuch Milradki kołysał się już nad schodkami i leciało z nad niego w ulicę to samo:

— Złodzieeje, złodzieeje!

Łysy Milrad wypływał tuż obok niej krzyk w powietrze, a nawet mały Josek, przepchawszy się między nogami ojca, piszczał:

— Złodzieje, złodzieje!

Karasiowa skoczyła pięć kroków wprzód, pięć zpowrotem wytył, potem zamącała kółko, aż czyjś głos ocucił tę całą wrzawę.

— Po policję. Policja!

— Policja, policja! Gdzie policja? — darła się znów Karasiowa.

Wszystek krzyk przerzucił się na to słowo. Cały dom wrzeszczał w ten sposób o ratunek. Policja, coś zbytecznego dawniej dla tego domu, przemieniła się naraz w myślach domowników w jedno upragnienie. Człowiek w granatowej czapie, którego tu nikt nigdy nie potrzebował, stał się w tej chwili wszystkim.

Piotr uderzony złem przecuciem dopadł Karasiowej. Myślał w tej chwili jedynie o bronzowej szafie w swoim pokoju. Schwycił Karasiową mocno za rękę z chochlą, pytał skwapliwie:

— Co się stało, co się stało?

— Złodzieje! Całe pranie z koszyka, złodzieje. Ani jednego strzępa, złodzieje!

Odetchnął z wielką ulgą. Tak już jest, że w takich chwilach myślimy w pierwszym rzędzie o sobie. Niemal jednocześnie jednak tenże sam oddech ulgi sprawił mu przykrość.

Z oczu praczek sruwały grube łzy. Piotr poczuł nagły obowiązek zrehabilitowania się z własnych myśli.

I wtedy wypłynął mu w myślach człowiek z tobołem, pomykający popod murami przed chwilą. Bez chwili namysłu pociągnął Piotr Karasiową za rękę i puścił się co tchu do narożnika ulicy.

Po drodze krzyczał razem z praczką:

— Policjaaa, policjaaa!

Tu się nadziali wreszcie na biegnącego ku nim człowieka w granatowym mundurze. Na jego widok siunęły mocniej łzy Karasiowej. Miała już połowę szczęścia w sobie. Dopadła policjanta i krzyczała przez łzy:

— O mój panie, mój panie! Złodzieje, o mój panie!

— Ukradli tej kobiecie bieliznę — objaśniał Piotr. — W tę ulicę uciekał ktoś z tobołem.

Już biegli wszyscy razem. Za nimi rosła wrzawa, potęgowała tu jeszcze gwiżdżkiem posterunkowego.

Dopomógł do wszystkiego człowiek z fajką, stróżujący przy deskach koło budowy. Jeszcze przedtem spostrzegł i spłoszył przypadkowo złodzieja w chwili, gdy przerzuciwszy przez parkan toboł, piął się po deskach na budowę. To ułatwiło dalszy kierunek pociągu.

Toboł z bielizną znaleźli porzucony tuż za parkanem. Piotr, który przelał przez parkan razem z policją, zakończył tu swój udział w pociągu.

Krzyczał z za parkanu w ulicę:

— Pani Karasiowa, pani Karasiowa.

— Jestem tu, o Jezu, nie przeleż bez ten parkan.

Przykleiła się do desek, a Piotr krzyczał poprzecz wrzawę.

— Jest bielizna, pani Karasiowa, jest bielizna!

Związał zpowrotem rozluźniony toboł i przerzucił przez płot.

Toboł schwyciła w rozłożone garście praczka i upadła razem z nim w rumowisko. Cały świat dla niej nie istniał, tylko ta kupa pomierzwionych betów. Gdy tak leżąc na zbrudzonym

6) tobole zanosila się od radości i placzu. Piotr, patrząc na nią, czuł jak mu spływa z serca część wielkiego długu.

I tak w ten, jakoś niespostrzeżenie, przypadło mu w pamięci niezwykle rozstanie się z Martą, które zaprzepaściło się w szybkim mlynie wrażeń, jak ziarno zarzucone do kąta.

ROZDZIAŁ VI

Narastały tak tygodnie i miesiące, zaokrągały się wolno w lata, a razem z nimi zagłębiał się Piotr w coraz rosnącą pracę. Każde powodzenie potęgowało jeszcze nawał pracy i wyolbrzymiało mozol.

Dzięki niestrudzonej krzątaniu, zakład szedł dobrze. Powiększał go więc corocznie.

Już w drugim roku pracy, amatorską poniekąd pracownię rozszerzył na pełniejszy zakład. Usunął wszystkie meble z pokoju, zremontował go całkiem, przedzielił ścianką na dwie części i wprowadził elektryczne oświetlenie. Z właścicielem domu wszedł łatwo w dalsze porozumienie, dawał bowiem na własny koszt ulepszenie techniczne i konserwację budynku. Mimo narastania nowych domów kalkulowało mu się to utrzymywanie firmy w starym budynku, wyrobił bowiem sobie już częściowo klientelę, a co więcej dom miał świetne położenie.

W trzecim roku zagarnął dla swej firmy dalsze ubikacje. Gdy stary emeryt kolejowy opuścił mieszkanie po drugiej stronie sieni, Piotr skrzętnie skorzystał z propozycji właściciela domu i wynajął po emerycie lokal. W kuchni urządził sobie sypialnię, a pokój zamienił na atelier fotograficzne. Zakupił jupitery i wielką kamerę do zdjęć portretowych, które w miesiącach pozbawionych frekwencji leśników wyrównywały mu dochody.

W czwartym roku specjalizował się coraz bardziej i kładł większy nacisk na artystyczną stronę swojej pracy. Wziął się intensywniej do studiów teoretycznych. Obok pracy praktycznej gryzł podręczniki fachowe, a nawet mozolił się ze szkicem historii sztuki, mając ciągle w myśli zamiar rozszerzenia zasięgu swojej pracy na dalsze dziedziny. Zaopatrzywszy się w lustrzaną kamerę podręczną, studiował w wolniejszych chwilach zdjęcia krajobrazu przybrzeżno - morskigo i ćwiczył się na tych próbach do zamierzeń na szerszą skalę.

W miarę, jak nawiedzało go powodzenie, przyrastał cały, jeszcze bardziej do swojego przedsiębiorstwa, a tem samem odchylał się od toczącego się w małym domu życia. Zwiększenie mieszkania podszkodziło go jeszcze wyżej w oczach domowników, którzy obserwowali skrupulatnie rozwój jego zakładu. Każdy, nowy sprzęt przezeń zakupiony, przeróbka lokalu, wzrost frekwencji był przez nich skrzętnie notowany w pamięci i oddalał ich od niego. Trochę mu zazdrościli, choć był im obcy pochodzeniem i zawodem, co powinno raczej odsuwać od nich zazdrość.

Piotr, zawałony robotą, hypnotyzowany przeliczaniem zysków, był ślepy na losy otoczenia. Nie widział, że zaczyna wyrastać nad tych ludzi wespół z nim żyjących dwójnasób szybkim tempem, bo swoim wzrostem a ich upadkiem. Zawałony wiecznymi pomysłami i zamówieniami, nie zdawał sobie sprawy, że choć rośnie jego kapitał, zaczynają karleć dochody innych domowników.

Rozrost miasta pochłaniał zwolna tych ludzi. Szwec Kajda, który był cztery lata temu jednym z dziesięciu mistrzów szewskich w mieście, a jednym szwecem na rozpiętości trzech ulic, miał teraz na tej samej ulicy dwóch konkurentów. Nie pomógł już wywieszony nad bramą, wycięty z blachy but, który podtrzymywał dawniej prosperowanie warsztatu. Kajda znacznie wcześniej rozpoczynał wieczorne czytanie biblii. Karasiowa miała się lepiej, choć z prania miała mniej, tyle że za sprzątanie u Piotra dostawała nieco grosza. Często jednak spotykało się ją siedzącą na progu sieni, hawiając małe żydźta. Milrad pełnił nadal rolę ślusarzyny - popychadła, ale już trudniej było mu się dostać na budowę, bo wielkie firmy instalacyjne pokrywały zapotrzebowanie robotnika swoimi ludźmi.

Z Martą stykał się Piotr codziennie przy pracy. Prowadziła mu nadal ewidencję zamówień i sprawy biurowe.

Stała jej obecność znieczuliła całkiem jego na nią uwagę. W obrębie zakładu należała do czegoś tak powszedniego, jak każdy sprzęt, narzędzie, rzecz podręczna, której wartość niedostrzegalna jest w powszedniości. Czteroletnie przetrzymywanie sprzętu garścią i wzrokiem wyświechtuje go do bładości. W ciężkiej nieustannej barówce nie było jakoś miejsca na silniejsze przybliżenie się obojga, to też niespodziane były dla niej rzucane nagle w któreś popołudnie słowa.

— Pani Marto. Robimy dziś małą wyprawę na morze.

W pierwszej chwili zaskoczyły ją te słowa, tak, że się nicomal zlekła.

— Proszę się nie dziwić — mówił Piotr. — Na sobotę potrzebuję pierwszych seryj krajobrazów. Dziś dobre słońce, więc uzupełnimy fragment wybrzeża od strony morza.

Reflektorem



16-letnia córka Negusa szykuje się do służby samarytańskiej

Bohdan Richter

Sytuacja w Etiopii

Tyle wiadomości ze źródeł oficjalnych włoskich i francuskich. Inne źródła, jak Reuter, mający naogół światową opinię jako informator, idą jeszcze dalej; dzienniki kairskie, posiadające zawsze doskonałe wiadomości o Etiopii, dostarczane przez szwendających się ciągle braci-mahometan, zapelniają wiadomościami o sytuacji w „Habesz” całe szpalty.

Europejczyk zaczyna kiwać głową. Czego, do kaduka, chcą Etiopowie? Jeżeli zaprzestali walki w maju, kiedy mieli zorganizowany i uznany międzynarodowy rząd, kiedy stali w polu znaczne i niepokonane wojska, kiedy ogólna sytuacja była jednak daleko lepsza od dzisiejszej, to dlaczego zaczynają ją obecnie w warunkach nieźródłowanie gorszych? I — ciągle u tego samego kaduka — jakie mogą mieć nadzieje, jakie zamiary, jakie cele? Przecież chyba nawet najzagorzalszy patriota marzyć nie może o rozbiciu armii marszałka Graziani'ego.

Odpowiedź jest bardzo prosta: logika czarna rozumuje zupełnie inaczej niż logika biała. Nasze idee prawnopństwowe są jej zupełnie obce. Według naszych pojęć prawnych wojnę może toczyć tylko państwo, inaczej będzie to rewolta, powstanie, korsarstwo. Według pojęć czarnych wojnę toczy wojownik o ile tylko ma karabin w garści i chęć do wojaczki w sercu. My wojujemy dla osiągnięcia wielkich celów państwowych — narodowych, politycznych, gospodarczych. Czarni wojują dla wojowania, dla łupów, dla bezpośredniej zdobyczy, nie troszcząc się o to, co tam dalej z tego wojowania może wyjść. Dla nas wojna jest tragedją, stanem wyjątkowym, do którego zlikwidowania dążymy wszystkimi siłami. Dla czarnych wojna jest stanem normalnym (jak dla Rzymian), przerywanym od czasu do czasu przez nienormalny czas pokoju. U nas maż stanu, który weźmie na siebie odpowiedzialność za wypowiedzenie wojny, spędza przedtem wiele bezsennych nocy, ważąc wszystkie szanse za i przeciw. Czarni wypowiadają i toczą wojnę bez najmniejszego zastanowienia.

Jakiś gracz, który na czele swych 1000 strzelb atakuje włoską kolumnę amunicyjną na razie nie ma na celu ani zwycięstwa nad Italią, ani uwolnienia Etiopii od najazdu. On wie tylko, że ciężarówka wiozą naboje i karabiny, których on całą duszą pożąda i wie, że eskorta jest znacznie słabsza od jego „partii”. Instynkt wojownika czarnego każe mu walczyć z białym, w którym czuje

z. borce, wszędzie, gdzie są szanse na zwycięstwo; instynkt odwieczny drapieżnika każe mu walczyć o zdobycz tam, gdzie są szanse na jej uzyskanie.

Rozumowanie przeciętnego etiopskiego przywódcy, kenjazmacza czy dedżazmacza jest identyczne z rozumowaniem herzoga Teutonów czy Markomannów, gdy na czele bandy swych półgółych wojowników porywał się na legiony rzymskie, oczywiście bez cienia nadziei, że zwycięży Imperium Romanum, o którego dalekim istnieniu miał tylko bardzo mgliste pojęcie. Jemu wystarczała sama radość walki z takim przeciwnikiem i możność zdobycia kosztem kilkuset poległych kilku pięknych lśniących

pancerzy i mieczów. A czyż inaczej rozumował jakiś podrzędny aga tatarski, gdy na czele swego czambułu zapędzał się aż gdzieś pod Kamienie? I jemu przecież przez myśl nie przechodziło „toczenie wojny” z potężną Polską. Pędziła go podświadoma namietność walki i pierwotna chciwość, a nie rozważania państwowe czy narodowe.

W Etiopii walce podjazdowej sprzyja wszystko: olbrzymie przestrzenie, wysokie góry, gęste puszcze, w które nawet większe oddziały mogą zapasać, jak zapadał oddział Kmicica w borach litewskich. Zupelnej pacyfikacji rozległego kraju nie osiągną Włosi ani prośbami ani groźbami, ani umowami z

Plany zdetronizowania

Osoba negusa, czy właściwie byłego negusa, nie przestaje budzić zainteresowania. Oczywiście, ani porównać obecnego zainteresowania z tą napiętą powszechną uwagą, z jaką świat śledził czarnego, „króla królów” w jego rozpaczliwych zmaganiach z napastnikiem w okresie październik r. ub. — maj r. b. Obecne zainteresowanie nieszczęśliwym spadkobiercą menelikowych tradycji jest stosunkowo nie tak wielkie, zwłaszcza że świat pasjonuje się już innymi sprawami, jak np. niedoszłym zamachem na Edwarda VIII-go, wypadkami hiszpańskimi, olimpiadą i t. p.

CO Z ADDIS ABEBA?

A jednak mimo wszystko nazwisko „króla królów” nie schodzi ze szpalt prasowych. Ostatnio przebiegła kulę ziemską sensacyjna wiadomość o zdobyciu na Włochach Addis Abeby przez oddziały abisyńskich partyzantów. Rzecz zdawała się nie do wiary. Po drugoczących zwycięstwach marsz. Badoglio, po ucieczce negusa i części wodzów abisyńskich, po aktach uległości drugiej części wodzów niemal cała Etiopia wpadła w ręce zwycięzców niby dojrzała sliwka. A tu tymczasem taka wiadomość...

Więści o wkroczeniu abisyńskich partyzantów do zajętej przez Włochów od maja stolicy towarzyszyła wieść o tem, jakoby Haile Selassie oświadczył, iż wraca do Abisynji. Wyglądałoby to jako potwierdzenie pogłoszek o nagłym a niespodziewanym przechileniu się szali powodzenia na stronę Etiopów. Jednak dalsze komunikaty prasowe doniosły, że wprawdzie Addis Abeba była jakiś czas otoczona przez partyzantów, lecz Włosi po zaciętej walce odparli etiopskie ataki, kładąc trupem ok. 1000 przeciwników. Addis Abeba miała być przytem atakowana z 3 stron, zaś bitwa trwała przeszło 36 godzin, od 28 do 29 lipca.

WŁOSI ZAPRZECZAJĄ

Jeżeli wierzyć źródłom włoskim, wszelkie wiadomości o rzekomem zajęciu przez Abisyńczyków Dessie i Addis Abeby są wytworem bujnej fantazji. Zachodzi tylko pytanie: czyje? Abisyńczyków, innych Afrykańczyków (wieści pochodziły z Port Said), czy nudzących się brakiem wydarzeń reporterów europejskich?

Jeżeli wierzyć Włochom, rasowie, kacykowie i kapłani abisyńscy zgłaszają w dalszym ciągu uległość względem nowych władców, zaś organizowanie polityczne i administracyjne podbitych terytoriów szparko posuwa się naprzód. Gdzież więc leży prawda? Może — jak zwykle — pośrodku?

KURACJA HAILE SELASSIEGO

Wróćmy jednak do osoby negusa. Jak już wspomnieliśmy, wybierał się on — widocznie na wieść o zdobyciu przez partyzantów Addis Abeby — spowrotem do ojczyzny. Po paru dniach zmienił jednak projekt i teraz jedzie na trzymiesięczną kurację do miejscowości kąpielowej Sommerset (Anglia). Dotychczas Haile Selassie przebywał — po krótkim pobycie w Londynie i jeszcze krótszym w Genewie — w Worthing, która to miejscina jest równie angielską miejscowością kąpielową. Dlaczego negus zmienia jedną miejscowość na drugą, położoną w tymże kraju? Niewiadomo. Zapewne właściwości kuracyjne Sommerset są pozytywniejsze od właściwości zdrowotnych Worthing. Wiadomo tylko, że w tej krótkiej podróży z Worthing do Sommerset towarzyszyć będą negusowi jego najmłodszy syn i jeden z abisyńskich generałów (właściwie: rasów).

WYJAZD DO SZWECJI?

Jakiś czas krążyła uporczywa pogłoska o zamierzonym wyjeździe negusa do Szwecji. Dlaczego do Szwecji? Czyżby mieszkańcy skwarnej Afryki mroźny klimat szwedzki wydał się ponętny? A może negus chciał zaakcentować swą wizytą w Szwecji wdzięczność dla szwedzkiego generała Virgin, który dłuższy czas organizował i szkolił armię abisyńską? Może chciał odwdziżyć się szwedzkiemu Czerwemu Krzyżowi, który z poświęceniem pełnił samarytańską służbę w czasie wojny po abisyńskich wertepach?

A może poprostu z tą podróżą Haile Selassiego do północnej krainy fiordów miało być inaczej?

Zewsząd i

RADA POROZUMIEWAWCZA ZWIĄZKÓW POLSKICH WE FRANCJI zebrała na cele pomocy Polakom w Czechosłowacji sumę około 8.500 franków. Suma ta przekazana została na obronę prawną oraz zasiłki dla rodzin polskich, których żywciele przebywają w więzieniach czechosłowackich za działalność narodową.

W MANEWRACH ARMII WŁOSKIEJ, które odbywają się między Neapolem i Bari, bierze udział polska misja wojskowa.

W BRZUCHOWICACH POD LWOWEM ZMARŁ s. p. Jakób Jaworski, jeden z niewielu już

Jan Parandowski

Dysk O

Dalej było ciche państwo zboża. Sprzedawano mąkę pszenną i jęczmienną, rozmaite mlewa, były nawet żarna i młyn, obracany przez osła, skąd sypała się mąka, wolna od wszelkich podejrzeń. Pod namiotami siedzieli kupcy z Olbji, otoczeni workami ziarna. Tu załatwiali się wielkie sprawy: dostawy dla miast nawiedzonych nieurodzajem, układy handlowe, sojusze firm i faktoryj, wreszcie ziemianie przychodzili na rozmowy o melioracjach. Olbjińczyków słuchano z szacunkiem, należnym zamożności i doświadczeniu. Siedząc w limanie dniewnym, sąsiadowali z bezkresnymi obszarami tłustej czarnej ziemi, bliscy najdalszych mitów. Opowiadał, że u nich żyje Achilles, którego po śmierci przeniosły tam boginie morskie. Długi piaszczysty język ładu, wciąż nający się w morze, służy mu za stadjon i nieraz widać szybki cień bohatera, umykający niby biały obłok.

PO ŚWIECIE

rasami, ani wygranymi bitwami. I nasi hetmani i zagończycy odnosili nad czambułami tatarskimi liczne zwycięstwa i nasi kanclerze zawierali z chanem w Bachczyseraju niezliczone traktaty wieczystej przyjaźni — a jednak najazdy na Dzikich Polach były zjawiskiem stałym, normalnym, codziennym, póki Tatarzy pozostali Tatarami.

Pacyfikacja Etyopji nastąpi dopiero wtedy, gdy się Włochom uda zmienić do gruntu mentalność etjopską, gdy wojownik i pasterz amharyjski przestanie kochać się w wojaczce, gdy się zamieni na kupca, przemysłowca, inteligenta. A na to potrzeba bardzo dużo czasu.

o Negusa

Może puszczono dziennikarską kaczkę? Znosi się na to, gdyż jak dotychczas negus z Anglii zrobił tylko krótki wypad do — Genewy.

PLANY KRÓLEWSKIEGO UCIEKINIERA

W rezultacie nikt nie może określić planów negusa, zwłaszcza planów na dalszą metę. Zresztą może biedaczysko planów tych nie roi, zwłaszcza wobec klęsk i niepowodzeń różnorodnego rodzaju: na polu walki, na polu dyplomacji, w dziedzinie finansowej (fiasko z pożyczką wojenną). Może były cesarz istotnie ogranicza się do kurowania zatrutego ponoć gazami włoskimi ciała i znekanej przeżyciami duszy...

wszystkiem

żyjących bohaterów powstania styczniowego.

RAUDÓWNA ustaliła nowy rekord Polski na 100 m. stylem dowolnym w czasie 1:17,4.

KARLICEK ustalił nowy rekord Polski w pływaniu na 400 m. stylem dowolnym w czasie 5:15,8.

W CZASIE OSTATNICH ZAWODÓW SZYBOWCOWYCH W USTJANOWEJ pilot Ząbski osiągnął wysokość znacznie ponad 4.000 m.

NA PORZĄDKU DZIENNYM 93-CIEJ sesji Rady Ligi Narodów, która zbierze się w Genewie 18 b. m., znajdują się 24 sprawy.

impijski

BIEG OLIMPIJSKI

Brzask poruszył obóz, wypędził ludzi na stadion, ale ich nie rozbudził. Noc mięsa i wina przytępiła zmysły. Wejście zawodników, zapowiedzi herolda, pierwsze biegi działały się w półmroku; dusze były nawpół uchylone jak okiennice nad ranem. Skamandros z Mitylene zwyciężył pośród zupełnej ciszy i odszedł z wieńcem, samotny i zdumiony, że trud kilku lat, niezmierzone przestrzenie, które przebiegł, ćwicząc swe nogi, streściły się w paru oddechach, w chwili tak krótkiej i głuchej.

Dopiero przy następnych biegach świat ożył. Słońce wyszło zza wzgórza Pisy. Rozjaśniony stadion migotał cieniami biegaczy. Był to diaulos, podwójny bieg, od startu do mety i spowrotem. Podzieleni na dwie szóstki, zawodnicy przemienili się szybko i równie szybko odbył się pojedynek zwycięzców. Wieniec zdobył

Słynny polski muzyk Paderewski rozmawia z dzieckiem podczas nakręcania filmu z nim w Londynie.



PADEREWSKI I JEGO SOBOWTÓR NA EKRANIE. Niedawno obiegła całą prasę sensacyjna wiadomość o tem, że Ignacy Paderewski wyraził swą zgodę na wystąpienie raz jeden w filmie, w którym ma odtworzyć główną rolę, oczywiście przy fortepianie. Jak donosiły o tem dzienniki zagraniczne, przedewszystkiem prasa angielska, scenariusz filmu był kilkakrotnie przedstawiany Paderewskiemu do aprobaty, uległ on najróżniejszym poprawkom i przeróbkom, zanim ostatecznie uznał go Paderewski za dobry, i wytwórnia Lothar Mendes mogła przystąpić do jego realizacji.

Najważniejszy atoli szczegół dotyczący udziału Paderewskiego w nakręcaniu filmu „Moonlight Sonata” — „Sonata Księżycowa”, był w wiadomościach tych pominięty.

Paderewski występuje w filmie tylko jako koncertant przy fortepianie, — wszystkie natomiast sceny nagrywane aktorsko wykonane być mają przez znakomitego aktora angielskiego, który zagra w filmie rolę... Paderewskiego.

Aktorem, który odtwarza w filmie „Sonata Księżycowa” rolę Paderewskiego, jest znakomity aktor angielski Edward S. Kenney. Posiada on świetne warunki techniczne dla odtworzenia tej roli, już choćby przez to, że ma szczegóły charakterystyczne twarzy przypominające natchnioną twarz Paderewskiego, jak również i głos i dykcję, jest przytem tego samego wzrostu, co Paderewski,

posiada ten sam chód elastyczny i pełen dostojęstwa. Wystarczyła też lekka charakterystyka ażeby Kenney zewnętrznie przeobraził się w idealnego sobowtóra, do złudzenia naśladowającego Paderewskiego we wszystkim.

Na tem tle powstały też zabawne komplikacje w studjo w Denham Middlesex. Oto zdarzyło się że Wielki Muzyk Paderewski schodził pod ramię ze swym sobowtorem. — Wszyscy obecni ustępowali ze czią z drogi. Pochylały się głowy nieledwie w nabożnem skupieniu. Wtem podbiegł w ukłonach sam dyrektor studjo Lothar Mendes, pragnąc zamienić kilka słów z Paderewskim. I oto chwila konsternacji... Widząc przed sobą dwóch Paderewskich zawahał się przez chwilę, nie wiedząc, który z obu kroczących poważnie panów jest prawdziwym Paderewskim... Decyduje się wreszcie i zwraca się do... Edwarda Kenney, biorąc go za Paderewskiego. Z błędu wyprowadził go dopiero sam Paderewski.

Dla użytku Paderewskiego — jak podaje o tem prasa angielska — sprowadzono aż sześć fortepianów najlepszych marek. Po ukończeniu nagrywania koncertu Paderewski powrócił niezwłocznie do Morges do Szwajcarii. Cała zaś fabuła filmu nagrywana będzie już bez udziału Paderewskiego. Zastąpi go, a raczej wystąpi w roli wielkiego muzyka, Edward Kenney.

6) Dandis z Argos. Jego imię uderzyło w niego jak dzwon.

Ogłoszono nolicznych, długi bieg, na dwadzieścia cztery stadja.

Zawodników było siedmiu. Sami młodzi mężczyźni; najstarszy, Timodemos z Acharnów, miał dwadzieścia ośm lat. Ich ciała, każde samo w sobie rozsądne i świetne, razem tworzyły uderzające zbiorowisko różnych zasad, — jakby duch biegu, w poszukiwaniu doskonałego kształtu, rozważał czworoboki, płaszczyzny i łuki, przymierzał wzrost, odliczał ilość substancji mięsnej i kostnej, póki nie odkrył tej smukłej linii, tego lekkiego sklepienia klatki piersiowej, tych skąpych bioder, tych suchych nóg o wielkiej rozpiętości kroku, którymi paru z nich obdarzył. Ale czy rzeczywiście w nich zamieszkał ten duch kapryśny, który tak często omija wspaniałe gmachy ludzkie i osiada w skromnych ciałach, ukryty w komorze serca, na dnie płuc, w wilgotnych krążankach krwi i soków?

Nasz bieg długodystansowy, opisujący nieprzerwaną elipsę, wygląda zupełnie inaczej niż grecki dolichos, który nie znał okrażeń. Zawodnicy, rozstawieni na całą szerokość stadionu, biegli w prostych, równoległych liniach, z przestrzonnymi odstępami między jednym a drugim. Do-

tarłszy do końca biegni, oznaczonego kresą, odwracali się w miejscu i tą samą drogą, po własnych śladach, biegli spowrotem. Za każdym razem Kapros na skorupce glinianej wycinał rylcem znak, licząc stadjony jak odmierzone łokcie płótna.

Gładką powierzchnię przecięło siedm brózd, wydeptanych przez biegaczy. Rozpięte między dwiema kresami startu i mety, całej biegni nadawały podobieństwo siedmiostrunnej liry. Młode, nagie ciała przelatywały w nich z szybkością fali dźwiękowej. Poruszał je wspólny rytm, opadający tym samym tętentem, któremu towarzyszył miękki chrzęst żwiru. Była to najbardziej uroczą część biegu, te pierwsze stadja, równe i szlachetne, gdy każdy jest świeży, ożagłony nadzieją, gdy wszyscy jednocześnie kończą i odwracają się na kresie, zlekka pochyleni, jakby mieli skoczyć w nurt rzeki, i rzeczywiście jest coś płynnego w powietrzu, w ludzkości, jakieś orzeźwiające tchnienie przeznika tłum, biegni wydaje się jeziorem albo zatoką słoneczną, po której mkną siedm wąskich łódek w mjarowym szmerze wiosel.

Ale ten błogi stan równowagi i spokoju trwał krótko. W pewnej chwili linja (Dokończenie na str. 12)

Z dziejów lotnictwa

Ikar naszego stulecia

Zmarły niedawno Louis Bleriot śmiało może być nazwany Ikarom naszego stulecia i to Ikarom szczęśliwym, któremu słońce nie roztopiło skrzydeł, a Opatrzność w nagrodę za trud i silną wolę, pozwoliła oglądać wspaniały rozwój dzieła, którego był pierwszym pionierem. Pomiedzy przelotem nad kanałem La Manche w roku 1909 a czynem Lindbergha jaki leży olbrzymi dystans, a przecież pokonanie przez Lindbergha oceanu to nie jest ostatni stopień osiągnięć w lotnictwie, w którym każdy miesiąc nieledwie przynosi nowe imponujące zdobycze i wyczyny.

Podobnie jak życie wielu znakomitych twórców, ścieżka kariery Bleriota była usłana licznymi cierniami i zawodami. Kto wie, gdyby nie silna wola, czy udało by się mu przełamać sceptycyzm otoczenia, ośmieszającego każdą nieudaną próbę i przypieczętującego etykietkę manjaka lub fantasty do jego nazwiska.

Syn biednych rodziców wykształcenie swe zawdzięcza dalszej rodzinie. Bracia jego matki umożliwili mu wstąpienie do znanej szkoły technicznej Ecole Centrale w Paryżu, którą ukończył uzyskując dyplom inżyniera w wieku lat 24. Nowoupięcony inżynier niebawem otrzymał skromną posadę w przemyśle elektrotechnicznym. Dzięki swym zdolnościom i pracowitości Bleriot szybko wybił się na czoło rówieśników, dokonywując poważnych ulepszeń w systemie oświetlania latarni morskich. Elektrotechnika jednak nie była polem jego pracy i dopiero przypadek skierował go na drogę, której już do śmierci nie opuścił.

Podczas wystawy światowej w Paryżu w roku 1900 młody inżynier ujrzał stary samolot Clemeta Adera. Był to aparat wzorowany na nietoperzu, którego skrzydła poruszane były motorem parowym. Oczywiście, aparat ten nie mógł przelecieć ani paru metrów. Samolot jakby urzekł Bleriota. Postanowił rzucić wszystko i poświęcić się niepopularniej i ośmieszanej wówczas aeronautyce, a właściwie budowie samolotów.

Początkowo próbował zbudować samolot na zasadzie ruchomych skrzydeł. Obserwował lot ptaków, zmieniał, przerabiał swój model, ale gdy doszło do próby samolot nie mógł wznieść się w powietrze. Po niezliczonych próbach Bleriot zaniechał dalszej pracy nad aparatem, opartym o zasadę ruchomych skrzydeł, i wspólnie z braćmi Voisin,

postanowił zbudować samolot na wzór latawca dzieciennego, który, wyrzucony w powietrze, mógłby się czas dłuższy utrzymać. Był to jakby nasz dzisiejszy szybowiec, ale trzydzieści parę lat temu Bleriot, ani jego koledzy nieznali praw lotu, opartego o istnienie prądów powietrznych. W lipcu 1905 roku, po długich mozolnych przygotowaniach, postanowiono dokonać pierwszego lotu. Próba nie udała się, aparat utonął w Sekwanie, a niefortunni konstruktorzy ośmieszeni w prasie bulwarowej.

Niepowodzenie niezraziło jednak Bleriota, budował dalej swoje modele i dopiero w dwa lata później, w kwietniu 1907 roku, aparat Bleriot VI wykonał swój pierwszy skok w powietrze. Była to dziwaczna maszyna, zbudowana z tyk bambusowych, płótna i strun fortepianowych. Podwozie spoczywało na kołach rowerowych oraz wyposażone było w resory tramwajowe. W pięć miesięcy później, we wrześniu, odbył Bleriot na nowym modelu pierwszy swój lot „długodystansowy“, wynoszący w linii prostej 180 metrów. Następnym zaś etapem był przelot na przestrzeni pół kilometra, a w rok później, w październiku 1908 roku, samolot Bleriot VIII przeleciał kilkanaście kilometrów z szybkością 60 km. na godzinę. To już był prawdziwy triumf. Koło entuzjastów Bleriota zaczęło się zwiększać a sceptycy nie tak odważnie kpili z poczynani inżyniera manjaka.

Zachęcony powodzeniem Bleriot poprawia swój model VIII i w dniu 12 lipca 1909 roku dokonuje na nim przelotu pomiędzy miastem Etampes a Orleanem. Następne jednak modele IX i X ulegają katastrofie przy starcie i Bleriot, który wpakował w budowę ich wszystkie swoje kapitały, zostaje nędzarzem. Mimo to nie upada na duchu i konstruuje ostatni swój model, na którym chce spróbować przelecieć kanał La Manche i zdobyć nagrodę redakcji „Daily Mail“ w wysokości 25.000 fr. Latham i Wright, jego dwaj konkurenci, również szykują się gorączkowo do tych zawodów. Nowy model Bleriota, to jego ostatnia karta. Wygra, zdobędzie sławę i popularność, jeśli przegra, zaniecha dalszych prób i zajmie się elektrotechniką. Los się jednak uśmiechnął. Oto przedewszystkiem jego konkurenci nie przygotowali swoich modeli. Dnia 25 lipca 1909 roku, o godzinie 4 nad ranem, z łak w pobliżu Calais wystartował Bleriot do lotu przez kanał i o g. 5. m. 13 wylądował na plaży

około Dowru. Trzydzieści osiem kilometrów przeleciał w ciągu 32 minut.

Czyn Bleriota wywołał niebywały entuzjazm, Marzenia Ikara spełnione. Aparat Bleriota wyznaczono w Londynie na pokaz publiczny, przed którym przedelfilowało w ciągu kilku dni z górą pół miliona ludzi.

Odtąd sława i majątek nie opuszczają wielkiego lotnika i konstruktora. Ma teraz do swej dyspozycji potrzebne kapitały, nikt już nie traktuje jego prac z sceptycznym uśmiechem, a wszyscy oczekują od niego nowych wspanialszych ulepszeń. Pod czas wojny oddaje Bleriot nieocenione usługi swej Ojczyźnie, ulepszając samoloty wojenne, wobec których sławny model Bleriot XI był już dziecinną zabawką, tak duży był ich zasięg lotu.

Po wojnie Bleriot całkowicie poświęcił się lotnictwu handlowemu, a jego idea, której zrealizowania, niestety, już się nie doczekał, było uruchomienie stałej komunikacji lotniczej przez ocean przy pomocy budowy sztucznych wysp, na których samoloty mogły się zaopatrywać w paliwo.

W pięknej historii lotnictwa, pełnej heroizmu i poświęcenia, nazwisko Bleriota zajmować będzie czołowe miejsce. Jego twórcza myśl, jego silna wola pokonywania przeszkód, stworzyły podstawy dla rozwoju awiacji, której roli ani znaczenia dla ludzkości nie trzeba chyba tłumaczyć.

Mikołaj Biernacki

Idylla

Idylla małeńka taka:

Wróbel połyka robaka,
Wróble kot dusi, niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,

otchłań pozostałych dziesięciu stadjonów odezwała się nienasyconą pustką. Siłą rozpędu leciał w nią przez jakiś czas, ale już zmierzch wisiał nad nim. Ergoteles i Ladas znów weszli na jego horyzont.

Przez cały czas zuchwałych wysiłków Timodemosa, dwaj biegacze odbywali swą drogę spokojnie, beznamiętnie, nie dając się porwać cudziej woli, nie umniejszając własnej szybkości. Obaj biegli tym samym krokiem, z ramionami zgiętymi w łokciach, z wysuniętą klatką piersiową, z głową podniesioną wysoko, zapatrzeni przed siebie w jakiś cel, który zdawał się leżeć daleko poza stadjonem.

Wyglądali na dwóch posłańców, na o wch hemerodromów, których rząd, wojsko lub naród wysłał do odległych miejsc z jakąś misją tajemną, nie dając im żadnego pisma. Nadzy i bezbronni, znajdując opiekę w prawach boskich, stoi za nimi Dzeus (bóg staro grecki), patron heroldów, i Hermes (starogrecki bóg handlu), który sam jest posłańcem. Równym oddechem otwierają sobie drogę przez pola, winnice, po moczarach, wśród lasów, mijają miasta i wsie, ludzie rozstępują się przed nimi, nie śmiejąc ich zatrzymać, słońce odprowadza ich w wąwozy górskie, gdzie zostają już sami, w nieznajomej nowicy, aby o świcie zlecieć w doliny i przynieść swoje poselstwo tam, gdzie należy, choćby je przyszło wyszeptać razem z ostatniem tchnieniem.

Są skrzydłami świata. Świat bowiem

Jan Parandowski

(Dokończenie)

Dysk Olimpijski

biegu zaczęła się chwiać i wyginać, ten i ów z zawodników tracił na każdym stadjonie jakąś odrobinę przestrzeni, o znikomy ułamek czasu później dobiegał do kresy, i te okruciny mnożyły się, rosły, coraz bardziej go oddalały.

Siódemka rozsypała się i biegnia zmieniła się w pole gry, niesamowitej gry, gdzie pionki zachowują swe miejsce nie przerywając ruchu, a gracze siedzą na wzgórzach wielotysięcznym tłumem i krzykiem usiłują kierować swoimi pionkami, które im się wymykają. Najgłośniej krzyczały wyspa Samos i Posejdona, rozgoryczone widokiem swych zawodników, którzy od szóstego stadjonu zaczęli gasnąć.

Istniały dwa ogniska wielkiej i niesłabnącej chyżości: w pierwszym torze, w którym biegł Ergoteles, i w siódmym, który zajmował Spartanin Ladas. Odrzucał wzięty ostry pęd, który przyniosłby zaszczyt w krótkim biegu, i narzucił go wszystkim. Nikt tego nie mógł dłużej wytrzymać. Za Samijczykiem i Posejdończykiem odpadło po chwili jeszcze

dwóch, by orać swą bródę w cierpliwym i beznadziejnym znoju.

Jeden Timodemosa nie ustępował. Zajmując czwarty tor, w samym środku biegnia, wahał się między Ladase i Ergotelesem, jak wskazówka wagi. Był naprawdę dzielny i cała Attyka wspierała go swym zaufaniem. Ale sposób, w jaki z tego korzystał, dawał poznać, że dusza Timodemosa nie dorównywała jego ciału. Ciało bowiem było surowe, nazbyt surowe jak na biegacza, nie zdatne do cięższej walki. Duszę zaś miał lekką i próżną. Każdy okrzyk burzył się w nim, rozzuchwalał go, a przewaga kilku kroków, która wyniosła go na czoło trójki i rozpalila entuzjazm widzów, odebrała mu wszelkie umiarkowanie. Wypijał siebie głębokimi haustami, jakby już najbliższy stadjon był ostatnim.

Minęła jednak dopiero połowa biegu. Widzowie uspokoiли się, czekając dalszych zdarzeń. Timodemosa odczuł tę ciszę przejmującym chłodem w sercu i ze szczytu chyżości, na który się wdarł, objęło go nagle tchnienie wielkiej przestrzeni,

Echa Igrzysk Olimpijskich

Lekkoatletyka — „królową” Olimpiady

Nie ulega wątpliwości, że pomimo przeładowania programu olimpijskiego konkurencjami wątpliwej wartości sportowej, głównie zainteresowanie centralizowało się dookoła „królowej sportów” — lekkoatletyki. Nic dziwnego.

23 rekordy olimpijskie, w tym 9 światowych — oto bilans lekkoatletycznej olimpiady berlińskiej. Tylko w siedmiu konkurencjach dawne rekordy olimpijskie utrzymały się, w pozostałych 23 osiągnięto wyniki znacznie lepsze. Jeśli uprzytomnimy sobie jak znacznie wyrównane były dotychczasowe rekordy — musimy przyjść do wniosku, że tegoroczna olimpiada lekkoatletyczna była pod każdym względem rekordowa.

Na czoło wybiły się rezultaty fenomena szybkości „czarnego Nurmego” Jessie Owensa, który górował nad resztą sprinterów b. wyraźnie, dalej podkreślić trzeba niedoścignione 39,8 sek. w sztafecie 4×100 mtr., 16 mtr. w trójskoku japończyka Tajima, wspaniałe starty biegaczy fińskich w biegach dłuższych, niespotykana w maratonie forma japończyka Sona no i wyczyn jasnowłosego Nowozelandczyka Lovelocka w biegu na 1.500 mtr., w biegu, w którym czterech pierwszych poprawiło rekord olimpijski, w biegu nazwanym prawdziwym „biegiem stulecia”.

Kobieca lekka atletyka święciła również niebyłymi triumf na Olimpiadzie i z pewnością przekonała wszystkich jej wrogów o swych wartościach.

Na czele tabeli punktacyjnej uplasowali się Amerykanie, dla których przynajmniej połowę punktów odrobili zawodnicy o czarnym kolorze skóry. Murzyni triumfowali nie tylko w sprintach, ale także na 400 i 800 mtr., w skoku w dal i w skoku w wyż. Poraz pierwszy związek amerykański zerwał z tradycją wystawienia „białej” sztafety w biegu 4×100 mtr. i nie zawiódł się, bo zespół czarnobiałych ustanowił rekord światowy. Biali Amerykanie triumfowali nadto w biegu przez płotki, tyczce, dysku i przede wszystkim w dziesięcioboju, gdzie wszystkie trzy medale przypadły przedstawicielom gwiazdowego sztafetu. Wśród kobiet tylko fenomenalna sprinterka Stephens. wygrała dla Ameryki złoty medal.

Drugą pozycję zajęli tym razem Niemcy. Mieli oni wyjątkowe szczęście, wygrywając wszystkie rzuty tak kobiece jak i męskie z wyjątkiem męskiego dysku, w którym, gdyby nie słaba forma Schroedera, mieli także poważne szanse.

Finlandia zepchnięta została na trzecią pozycję. Nie powiodło się jej przede wszystkim w rzucie oszczepem, a następnie w dziesięcioboju. Natomiast hegemonię w biegach długich nadal utrzymała.

Czwartą lokatę zajęła Japonia głównie dzięki wyczynom maratończyków i skoczków. Nie było to właściwie wiele w stosunku do zapowiedzi, ale sukcesy przedstawicieli kraju kwitnącej wiśni były specjalnie błyskotliwe.

Na piątym miejscu utrzymali się Anglicy. Spisali się wspaniale w biegach, wygrywając sztafetę 4×100 mtr. i zagrażając bardzo mulatom amerykańskiemu w płaskim biegu 400 mtr. Nadto złoty medal w chodzie 50 km. i srebrny w maratonie — to także wiele mówiący dorobek.

Włosi uplasowali się na szóstym miejscu. Zdobyli oni jedno tylko mistrzostwo olimpijskie (przez kobietę), ale zato mieli srebrne medale w sztafecie 4×100 mtr. (świetna zmiana) i na 800 mtr.

Dalej znaleźli się Kanadyjczycy dzięki sukcesom w biegach, a za nimi razem Polacy i Szwedzi. Potem Holendrzy, którzy mieli świetnych sprinterów, Szwajcarzy, Węgry, których występ olimpijski nie może być zaliczony do szczęśliwych, Nowa Zelandja, Norwegia i t. d.

*
Bilans Polski wypadł tym razem skromnie. Trzy medale zdobyły jedynie panie, nadto Ku-

charski był czwarty w biegu 800 mtr., Noji 5-ty na 5 klm., a Sznajder szósty (wraz z dziesięcioma innymi zawodnikami) w skoku o tyczce.

Polska w dziale lekkoatletyki kobiecej zajęła na Olimpiadzie wraz ze St. Zjednoczonymi drugie miejsce za Niemkami.

Kazimierz Wierzyński

Skok o tyczce

Już odbił się, już płynął Boską
równowagą
Rozpina się na drzewcu i wieje, jak flagą,
Dolata do poprzeczki z nagłym trzepotem
Przerzuca się, jakgdyby był ptakiem i kotem.
Zatrzymajcie go w locie, niech w górze
zastygnie,
Niech wtył odrzuci tyczkę, niepotrzebną
dźwignię,
Niech tak trwa, niech tak wisi, owinięty
chmurą,
Rozpylony w powietrzu, — leciutki, jak
pióro.
Nie opadnie na siłach, nie osłabnie w
pędzie,
Jeszcze wyżej się wzniesie, nad wszystkie
krawędzie,
Odpowie nam z wysoka, odkrzyknie się
echem,
Że leci prosto w niebo, — jest naszym
oddechem.

Kazimierz Wierzyński

Z tomu wierszy p. t. „Laur Olimpijski”, nagrodzonego w r. 1928 na Olimpiadzie w Amsterdamie złotym medalem.

taka...

Wilka zadławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa — człowiek; a sam, po śmierci,
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka...

powolny, cichy świat V wieku, (przed Chrystusem), toczy się w żmudnych koleinach wozów zaprzężonych w woły. Koń, osioł i muł służą mu do granic swych zdolności, lecz zawsze może im stanąć w poprzek gąszcz lasu, zaczajone grzęzawisko, urwista przepaść, mnóstwo rzeczy, które tylko człowiek pokona. Boiska palestr i gimnazjonów (szkoły starogreckie) hodują szlachetną rasę gońców, niedościgniętych pozeraczy przestrzeni, a igrzyska dają ich poznać, by wszyscy mogli ich znaleźć kiedyś, w dzień niespodziany, w czas nowego Maratonu.

Tak właśnie przedstawiali się swojemu światu Ergoteles i Ladas, obaj równi i doskonali. Inni byli gorsi tylko w porównaniu z nimi. Dwóch natomiast znalazło się już nawet poza porównaniem. Straciwszy jeden stadjon, biegli teraz w przeciwnym kierunku, jakby duch igrzysk odwrócił się od nich plecami. Timodemios spadł o jakie sto stóp, których nie miał już nigdy wyrównać. Coraz gęstsze powietrze go otaczało, brnął przez nie, z oczyma we mgle, z ustami słoniem od potu, który mu twarz zalewał. Niekiedy jego imię zrywało się jeszcze z czyichś ust, ale docierało doń oddalone, stłumione szumem krwi w skroniach, jakby i ono, magiczna część człowieka, chciało go porzucić w tej ostatniej chwili.

Zbliżał się koniec biegu. Widzowie wstali, nie mogąc usiedzieć pod brzemieniem wzruszenia. Sparta zaczęła nawoły-

wać swojego zawodnika. Ze Spartą krzyczała cała Lakonja, wszystkie miasta holownicze, połowa szczepów doryckich.

— La—das! La—das!

Nieludski ryk, skupiony w tym potężnym spondeju, kuł w stadjon jak młot.

Ergoteles czuł na sobie wszystkie uderzenia. Kruszyły one świat, słońce rozpryskiwało się i paliło oczy snopami iskier. Nogi martwiały, nie znajdując oparcia na ziemi, która go się wyrzekała. Straszliwa samotność zmroziła go do szpiku. Oderwany od swych kreteńskich przodków, nie związany krwią z nową ojczyzną Himera, był wciąż jeszcze swą osobistą własnością, do której nikt nie miał prawa. Okrzyki bijące w Ladasa wyrażały święte prawo szczepu, kraju, gminy, gleby nawiezionę prochami umarłych, prawo do jego mięśni, do tętna jego serca, do oddechu płuc. Ergoteles był obrany z ziemi, jak dusza, której ciała nie pogrzebano, był widmem, skazanem na żalosne i mdłe tulaństwo. Poczul się zupełnie bezużytecznym.

Biegł bez czucia i woli, nawałnica wrzasków niosła go w próżnię bezkresną. Znalazłszy się przy końcu biegni, zrobił jeszcze parę kroków, jakby miał zamiar uciec. W tej chwili ostry dźwięk trąby zapowiedział ostatni stadjon. Ergoteles odwrócił się i znowu wpłynął w swój tor.

Przez jeden z tych cudów, jakich pełna jest dusza wiernego zawodnika, okrył się spokojną jasnością. Był to spokój czo-

wieka, którego wyrzucono za burtę i kazano mu iść po rozkołysanej fali, a który, nagle spostrzegł, że w istocie idzie i woda nie ugina się pod nim. Świat po dawnemu wrzał, burzył się, wyl, jakby wszystkie wichry zerwały się żeby go zdmuchnąć, on zaś biegł w swojej bródzie, nuby, wytrwały płomień po naoliwionej linie.

Ladas odniósł zwycięstwo. Te kilka kroków, które zyskał wtedy, gdy Ergoteles oszołomiony wybiegł poza kresę i spóźnił się na ostatni stadjon, były jedyną jego zdobyczą.

— Gdybyś chciał, miałbyś wieniec — rzekł, kiedy stali przed ołtarzem Dzeusa.

Ergoteles, milcząc, uściśnął mu ramię. Więcej od słów mówiło serce Ladasa swym głuchym bulgotem.

Publiczność ucichła nagle, jakby ją ogarnął sen. Pomimo zwycięstwa, bieg nie był jeszcze skończony. Prawo olimpijskie żądało żeby każdy, pod groźbą chłosty, wykonał pracę, której się podjął. Pięciu zawodników tułało się po stadjonie. Biegli uparcie do celu, o który już nikt się nie troszczył, szlachetni w swoim wysiłku, bezbłędni w postawie i w ruchach, pełni piękna, na którą nie zwracano uwagi. Gdy ostatni z nich skończył, połowa Spartan, obecnych na widowisku, opuściła swe miejsce, wszyscy zebrali się wokół Ladasa i już uwiecznionego nonieśli go do obozu.

Sprawy kobiece

Czy Pani wie, że...

... na zmęczenie oczu jest sposób! Bardzo prosty, łatwy i — tani. Pani wraca do domu po kilku godzinach pracy — i czuje, że oczy łzawią, pieką, a wzięwszy do ręki gazetę — spostrzega z przerażeniem, że źle widzi. Proszę się jeszcze nie martwić. Trzeba za kilkanaście groszy kupić w aptece suszonego ziela świetlika lekarskiego. Zaparzyć tego ziela łyżeczkę w porcelanowym imbryczku od esencji — i dać „naciągnąć” — właśnie tak samo, jak esencji herbacianej. Kiedy napar ostygnie zupełnie, namoczyć dwa małe płatki waty, przyłożyć na oczy — i leżąc potrzymać ten kompres aż się zrobi letni. Wtedy watę znowu zanurzyć w chłodnej esencji, przyłożyć powtórnie — i powtarzać tę operację przez 10 minut. (W ciągu tego czasu zmienimy w ten sposób watę cztery do pięciu razy). Potem delikatnie oczy wytrzeć — i spojrzeć na świat Boży wesoło.

Bo spostrzeżemy odrazu, że wzrok wypoczął, łzawienie ustało, zaczerwienienie powiek minęło, a oczy zrobiły się jakieś większe i znacznie piękniejsze. Stosowanie stałe, codzienne, tego prostego lekarstwa zapewni pani dobry stan wzroku nawet przy wyczerpanej pracy.

... mole są żarłoczne! Poradzono mi na nie sposób przyjemny — który warto wypróbować. Nie znosimy przecież ohydnych, stosowanych dawniej naftalin i kamfor. W których się zresztą mole legły najbezpieczniej. Proszę więc do szafy z sukniami i futrami oraz między bielizną włożyć gałązki zwyczajnej pachnącej mięty pieprzowej. Jeżeli pani mieszka na wsi, to na wilgotnych łakach narwie pani miętę ile zechce. W mieście zaś zadowolą się pani miętą suszoną, której można dostać w każdym składzie aptecznym. Miły, orzeźwiający zapach mięty wcale nam w szafie nie będzie przeszkadzał — a mole podobno odstrasza.

Mówię: podobno, bo sposobu tego jeszcze nie wypróbowałam. Nie chcę więc gwarantować. Mogłoby się zdarzyć to, co mi się przytrafiło z innym poleconym środkiem od moli: jedna ze znajomych twierdziła, że wypłoszyła mole, przekładając półki szafy — suszonymi skórkami pomarańczowymi. Poszłam za jej przykładem — i srodze potem żałowałam. Mole nietylko zjadły mi kilkanaście par jedwabnych pończoch — ale poprostu zaległy się... w samych skórkach!

... sezon pomidorów należy wyzyskać — zwłaszcza gdy są tak śmiesznie tanie, jak w tym roku. Podam paniom przepis na elegancką potrawę — przepis ten otrzymałam od znajomej włoszki, gdzie pomidory są, jak wiadomo, potrawą narodową narówni z makaronem.

Wziąć dziesięć dużych, równych, średnio-dojrzałych pomidorów. Poprzekrawać na pół w kierunku poprzecznym — odrzucając całą część z ogonkiem. Wydrążyć łyżeczką pestki i trochę mięsa, poodwracać pomidory, aby sok z nich wyciekł. Po paru minutach odwrócić je, ustawić na ogniotrwałym półmisku, i w każde zagłębienie pomidora wsunąć płatek szynki, ściśle rozmiarów wydrążenia, aby przykryte było tylko dno. Wbić w każdy pomidor jedno jajko. Jeżeli szynka jest dość słona, to posolić do smaku tylko jajka. Pomiedzy pomidory włożyć na półmisek po kawaleczku masła, polać pomidory leciutko oliwą, posypać sproszkowanym majerankiem. Wsunąć do pieca na tyle tylko czasu, aby jajka się ścięły. Późem przybrać ładnie półmisek, wyjawszy go z pieca — w przepisie oryginalnym przybranie zrobione było z włoskich oliwek. Ponieważ u nas ich niema, można przybrać poprostu listkami zielonej sałaty.

... plamy z fioletowego atramentu schodzą z palców bardzo łatwo, jeżeli je potrzemy watą, zmoczoną w zwykłym spirytusie. Warunek konieczny: nie myć przedtem wodą! Po wodzie — atrament „wgrzyza” się w skórę i plama trwać będzie parę dni.

... plamy z czarnych jagód na obrusie lub serwetach schodzą doskonale gdy je, póki świeże, natrzeć sokiem cytryny.

... ściernie kurzu, jeżeli ma być racjonalne, powinno być dokonywane przynajmniej w pół godziny po zamiataniu, a nie natychmiast, tak jak się to u nas przeważnie praktykuje. Kurz po takim

wytarciunosi się jeszcze w powietrzu — i opada po pewnym czasie, ku rozpaczypani domu. Znam dom, prowadzony starannie i higienicznie, gdzie zamiata się pokoje wieczorem — a nazajutrz rano ściera kurz, który w ciągu nocy zdążył już dokładnie opaść.

... sznycle cielece będą pulchne, jeżeli do smażącego się już na maśle mięsa dolejemy łyżkę wody. Szynki się nie przypalą i nie wysuszą — co jest najczęstszą ich wadą w wykonaniu naszych Kaś i Maryś.

... ogórek, ten tani, najzwyczajniejszy ogórek, jest doskonałym kosmetykiem. To samo da się powiedzieć o pomidorach, a także o kwaśnym mleku. Na odświeżenie cery, po dłuższym spacerze, po

wycieczce lub parogodzinne przebywaniu na wietrze i słońcu — zastosujemy znakomitą receptę prababek, którą sobie skrzętnie zachowamy: łyżkę mleka kwaśnego zmieszać z łyżeczką ryżowego krochmalu, rozrobić na gęste ciasto. Dodać łyżeczkę soku, wyciśniętego ze świeżego ogórka i łyżeczkę soku z pomidora. Doskonale roz mieszać. Na końcu wpuścić cztery krople soku cytrynowego. W tym płynie zanurzyć płatek batystu albo gazy hydrokopiowej, przyłożyć na twarz, położyć się na pół godziny z tym kompresem — poczem go zdjąć i zmyć twarz wodą letnią, do której dodać łyżeczkę tynktury benzoesowej.

Dozna pani przyjemnego uczucia całkowitego odświeżenia skóry — a zaognienie od słońca i wiatru zniknie, jak po dotknięciu różdżki czarodziejskiej.

Pani Karolina

W sezonie kongresów

NAD CZEM KOBIETY RADZIŁY W PARYŻU. — MĘŻOWIE WALCZĄ W CZECHACH O PRAWA SWYCH ŻON DO PRACY. — 60.000 PODAŃ O ROZWÓD W BELGII. — KTO MA „PRZYRODZONE” ZDOLNOŚCI KULINARNE — KOBIETA, CZY MĘŻCZYŻNA?

Paryż, w sierpniu.

Deszcz. Zimno. Dawno nie było takiego lipca w Paryżu!

20 państw, reprezentowanych przez 70 delegatów Międzynar. Feder. Kobiet Pracujących Zawodowo — trzęsie się z zimna. (Nie państwa, tylko kobiety.)

Przedstawicielka oddziału polskiego jest tylko cztery. Ale referaty polskie są dobrze opracowane. Oklaski za skuteczną akcję obrony praw kobiet do pracy przyjmują one jako wyrazy uznania. W rezultacie, naskutek dodatniej oceny aktywności polskiego oddziału, przewodnicząca Anna Szelańska wchodzi do zarządu głównego Federacji.

Obrady są interesujące, może przemówienia nieco przydługie, przydałoby się także więcej dyskusji. Główny temat, to oczywiście najżywotniejsza obecnie kwestja obrony praw do pracy zarobkowej. Wszystkie delegatki składają w tej materji sprawozdania. Dobrze poradziły sobie Czeszki. Senatorka Płaminkowa, dobrodusza starsza pani, mówi:

— Poco miałyśmy same walczyć? „Podburzyłyśmy” mężów! Kilka tysięcy mężów żon pracujących jednego dnia urządziło w Pradze demonstrację. To pomogło!

A Belgijki? Tam, gdy zaczęły się srożyć projekty ustaw ograniczających prawa mężatek do pracy, wpłynęło odradu około 60.000 podań o rozwód. To także pomogło.

Energicznie, choć z mniejszym szczęściem, zabiegają Francuzki. Dziwne, jak kobiety tam nie umieją dogadać się ze swoimi mężczyznami! Imieniem Francuzek przemawiała Brunzweig, świeżo mianowany podsekretarz stanu w min. oświaty.

Z przemówienia Włoszki, Castellani, wynika, że kobiety we Włoszech mają dostęp do każdej pracy i płatni są tam wszyscy jednakowo — czy gołą brydą, czy nie.

— To... skutki wojny abisyńskiej — usłyszalam za plecami równie złośliwą jak słuszną uwagę. Głód sił kwalifikowanych... potem — zobaczymy.

I Margaret Kaiser-Harnisch, przedstawicielka Niemiec, roztoczyła przed nami mirażę pomyslnych koniunktur dla pracy zawodowej kobiet pod skrzydłem hitlerizmu. Z warunkiem, aby nie zaniedbały swoich „przyrodzonych” uzdolnień. Chodzi o te 3 „K”: Kinder, Kueche, Kirche (dzieci, kuchnia i kościół).

Ale... czasy się zmieniły — ostatnie „K” trochę obecnie w Niemczech nieaktualne, pierwsze — alszne, a drugie?

Któraś z pań zapytała, czy wobec faktu, że mężczyźni są najlepszymi kucharzami, można uważać zdolności kulinarne za „przyrodzone” kobiecie?

Holandja, Danja, Belgja zabiegają przed wszystkim o stronę praktyczną, umożliwienia bytu i zapewnienia starości kobietom dotkniętym kryzysem.

Sprawozdanie Szwedki było pocieszające: praca kobiet jest tam wysoko ceniona, dobrze płatna, nie istnieje cenzus płci. Kobieta czuje się „u siebie”.

W Finlandji, kraju pierwszej równouprawnionej kobiety, podobna sytuacja. Wszystkie stanowiska są dostępne, prawa do awansu jednakowe. Przechadzając ulicą, widzisz nierzadko policjanta robiącego na drutach pończochę...

Przemawiała Frances Perkins, minister pracy i opieki społ. w St. Zjedn., Thibert z genewskiego międzynarod. biura pracy, Irena Curie-Jolliot, K. Haslett, prezeska związku inżynierów w Anglii, potem Płaminkowa, która lubi dużo i często mówić. Zdawała ciekawe sprawozdanie z ankiety, jaką wśród mężczyzn ogłoszono w Czechosłowacji na temat: jak praca zawodowa żony wpływa na życie małżeńskie i rodzinne?

Otóż mężczyźni tamtejsi wypowiedzieli się z wielkim entuzjazmem za żoną pracującą: ład w domu, punktualność, brak nudy i przesadnej drobiazgowości, poczucie rzeczywistości, zrozumienie pracy męża, brak pretensyj, brak czasu na fatalachy (!) i zadowolenie, boskie zadowolenie, tak rzadko spotykane u kobiet zajmujących się tylko domem!

Dzieci dumne są tam z matek, które zajmują stanowiska lekarza czy inżyniera lub prawnika. Jeden z panów w odpowiedzi notuje fakt, iż jego syn rozplakał się, bo mu drugi chłopak zarzucił, że nie ma matkę, która nigdzie nie pracuje!



Amazonka norweska Quist, która bierze udział w tegorocznych zawodach hipieczych

ANGARA KOLUMNA MŁODYCH

O helleńskiego ducha naszych Igrzysk Sportowych

W numerze poprzednim podnosiliśmy sukcesy zarówno organizatorów III Święta Sportu Polskiego, jak również i zawodników ze wszystkich terenów. W dostatecznej mierze zostały naświetlone wysiłki jednych i drugich. Organizatorzy wykazali całkowitą dojrzałość organizacyjną, zawodnicy dali zadawalące wyniki we wszystkich konkurencjach.

W momencie, gdy dojrzewała inicjatywa organizowania podobnych świąt były szczegółowo rozważane zadania i cele, jakie muszą tym imprezom przyswiecać. I rzecz oczywista, że Święto Sportu Polskiego, jako ilustracja hartu, dojrzałości i jedności organizacyjnej naszej młodej generacji, nie powinno i nie może ograniczyć się wyłącznie do zdobywania i osiągania takich albo innych wyników czysto sportowych.

Zdobywanie, nawet najlepszych wyników, nie jest celem samym w sobie. Nam, jako społeczeństwu twórczemu, powinno chodzić przede wszystkim o to, jakimi drogami i jakimi metodami te zwycięstwa są zdobywane. Bowiernie rozumiemy, że tylko wysiłki, wynikające z racjonalnej i szlachetnej rywalizacji są pobudką twórczych sił w człowieku, gwarantem dziedzicznego uzupełniania wartości już zdobytych oraz zapewnieniem postępu, którego jedyną dźwignią jest poszanowanie współzawodnika oraz pozytywna ocena jego zdobyczy. Tylko wynik osiągnięty drogą wytrwałej pracy nad sobą i drogą ustawicznego dążenia do dorównania przeciwnikowi, nie zaś przez jego złośliwe poniżenie, zawiera w sobie pierwiastki wychowawcze i jest najgłówniejszym warunkiem przy kształceniu twórczych i zdobywczych pierwiastków w młodem pokoleniu.

To też jest rzeczą zrozumiałą, że, oceniając wyniki tegorocznego Święta Sportu Polskiego, pełnego poważnych sukcesów organizacyjnych i sportowych, musimy zwrócić uwagę na duch i nastrój, jaki panował wśród zawodników. Trzeba przyznać, że, o ile wyniki sportowe są najzupełniej zadawalające, o tyle atmosfera i wzajemny stosunek i sposób walki pomiędzy sportowcami poszczególnych organizacyj był nienależyty. Nie wyczuwało się tej czystej, szlachetnej i rzeczowej rywalizacji w walce. We wszystkich rozgrywkach dominowała wzajemna niechęć, a na zwycięzcę patrzono, jako na największego wroga, o ile był on z innej organizacji lub pochodził z innego terenu.

Rzeczą aż nadto oczywistą jest, że atmosfera taka nie może pobudzać sportowców do wytrwałej i pozytywnej pracy, przeciwnie, deprawuje ona ich etykę sportową, rozpala antagonizmy lokalne i każde współzawodnictwo zamienia w brutalną i poniżającą bójkę. Przyczem trzeba z przykrością stwierdzić, że pewna część widzów i gości specjalnie ten antagonizm pomiędzy sportowcami podnieca-

ła, chwytając się niskich i niecnych metod z godnością ludzką metod

Tym zawodowym rozbijaczom jedności młodzieżowej należy dać wreszcie zdecydowaną odprawę, należy położyć kres destrukcyjnej robocie jednostek szkodliwych, niezależnie od tego czy one działają z pobudek świadomego szkolenia sprawie polskiej, łamiąc zjednoczony front młodzieżowy, czy też przez wrodzone im intrygantwo i małostkowość. Tolerować tego nadal nie można, gdyż poniża to wydajność naszych wysiłków organizacyjnych, wprowadza zamęt wśród młodzieży, dyskredytując ją w oczach obcych.

Te wzniosłe cele i zadania, jakim mają służyć Święta Sportu Polskiego, zostały do pewnego stopnia wypaczone, a ponieważ wzajemne zaznajomienie i zbliżenie młodzieży, które są jednym z głównych zadań Świąt Sportu, zostały na uboczu, przeto więc celowość w takiej atmosferze

urządzanych Świąt należy bardzo mocno zakwestjonować

Do przyszłego roku mamym jeszcze dużo czasu, który musimy wykorzystać na oczyszczenie i odświeżenie tej atmosfery i tylko w wypadku jej całkowitego uzdrowienia przystąpić można będzie do organizowania Świąt. A skutecznie to musimy, chociażby drogą największych wysiłków, bowiem w przeciwnym razie nasze młode pokolenie, pogrążone w niesnaskach osobistych i lokalnych, nie będzie w stanie spełnić tych zadań i obowiązków, jakie włożyła nań rzeczywistość historyczna, rzeczywistość XX stulecia.

Nasze Święta Sportu — czyli jak jeden z widzów wzniosło je nazwał — Polskie Olimpiady — niech będą wcieleniem ducha pogody i szlachetnych noryów obyczajowych, charakteryzujących dawne panhelleńskie Igrzyska Olimpijskie.

B. G.

Nasze własne rekordy

W poprzednim numerze „Nasze Życie” podaliśmy do ogólnej wiadomości wyniki III-go Święta Sportu Polskiego w Łotwie, wykazując szczegółowo rezultaty osiągnięte przez pierwszych sześciu zawodników w każdej konkurencji. Dziś zajmniemy się sprawą nieco inną — sprawą najlepszych wyników, żeby nie powiedzieć rekordów, Świąt Sportu Polskiego w Łotwie, które to wyniki, z małymi wyjątkami, można uważać za oficjalnie wśród naszego społeczeństwa uznane rekordy sportu polskiego w Łotwie.

Każda społeczność sportowa ustala i skrupulatnie rejestruje swoje najlepsze wyniki, wykazujące rozciągłość iście gumową granic możliwości fizycznych wy czynów człowieka. Najwyższą klasę obejmuje siłą rzeczy rejestr rekordów światowych, które przecież są jednocześnie własnością, dumą i zaszczytem tego czy innego państwa i narodu, a dalej tej czy innej organizacji.

Święto Sportu Polskiego w Łotwie ma już swoją trzyletnią, a więc na nasze warunki, gdzie jest wszystko płynne i zmienne, niebywałą tradycję i ma też swoje rekordy. Ku pociesze wszystkich tych, co wierzą w postęp, trzeba mocno podkreślić, że na 18 konkurencji lekkoatletycznych, będących stale w programie Świąt, w r. b. ustanowiono 12 najlepszych z dotychczas notowanych wyników czyli 12 rekordów.

PANIE NA CENZUROWANEM

Pięknie popisały się panie, które na 7 konkurencji wykazały poprawę wyników w 4-ch wypadkach. Zestawienie najlepszych wyników w lekkoatletycznych konkurencjach pań w poszczególnych 3-ach latach Świąt Sportu Polskiego w Łotwie przedstawia następująca tabelka (tłustym drukiem oznaczono najlepsze z dotychczas notowanych wyników):

	Rok 1934	Rok 1935	Rok 1936
60 m.	8,9 sek. — Pakhisówna (Rudziowa), ZPM	9,0 sek. — Janczewska, ZPM	8,4 sek. — Kurszycówna, Reduta
100 m.	13,6 sek. — Paknisówna (Rudziowa), ZPM	15,3 sek. — Janczewska, ZPM	14,1 sek. — Wagułowiczówna, Reduta
Skok wzwyż	1,25 m. — Wasilewska, Reduta	1,32 m. — Traczumówna, Repr. D-pilsu	1,40 m. — Wagułowiczówna, Reduta
Skok w dal	4,55 m. — Paknisówna (Rudziowa), ZPM	4,60 m. — Traczumówna, Repr. D-pilsu	4,35 m. — Traczumówna, Harfa
Dysk	18,65 m. — Paknisówna (Rudziowa), ZPM	24,13 m. — Traczumówna, Repr. D-pilsu	26,80 m. — Miż-Miszynówna, ZPM
Kula	6,96 m. — Wasilewska, Reduta	6,21 m. — Wasilewska, Reduta	7,35 m. — Dukalska, Reduta
Oszczep	13,68 m. — Paknisówna (Rudziowa), ZPM	22,9 — Massanówna, Reduta	21,64 m. — Dukalska, Reduta
800 m.	—	—	2,45,3 — Winczówna, ZPM
Sztafeta	—	—	—
4×60	—	—	35,0 sek. — Reduta

(Dokończenie na str. 16)

Nasze własne rekordy Kronika życia bieżącego

(Dokończenie)

POZBYWAMY SIĘ POWIAKÓW

O ile wyniki biegów wykazują wahania o znaczne ułamki sekund, o tyle stały postęp widoczny jest w skoku wzwyż, pchnięciu kulą i rzucie dyskiem. Interesujące jest również, że maksymalny wynik, na jaki się mógł zdobyć polski sport kobiecy w rzucie oszczepem w r. 1934 wynosił 13,68, gdy minimum wymagane od zawodniczek, startujących na III-ciem Świecie wynosiło 15 m. To, co 3 lata temu było wynikiem maksymalnym, obecnie znalazło się poniżej minimum.

Nietylko przecie pierwsze miejsca wywindowały się w górę. Widoczne jest ogólne podniesienie poziomu. Np. w pchnięciu kulą wszystkie notowane 6 miejsc, wykazują w b. r. lepszy wynik niż 1-sze miejsce w r. 1935. W rzucie dyskiem 3 najlepsze wyniki z r. 1936 są ponad poziomem pierwszego miejsca w r. ub., nie mówiąc już o r. 1934. A oszczep? Też ładnie. W punktowaniu miejsca ponad poziomem „rekordu” z r. 1934.

Słowem rzuty wypadły doskonale. I o tu dużo gadać, kiedy od razu widać, że kobiety się nam na III-ciem Świecie Sportu wogóle udały. Wykazały postęp wszechstronny: i w dal, i wzwyż. Polski Sport kobiecy w Łotwie wychodzi z powiaaków.

ALE I PANOWIE NIE GORSI

Ale, ale niemniej dobrze poszło i w konkurencjach męskich. Przyjrzyjmy się zestawieniu najlepszych w naszym przestworzu wszystkich naszych świąt sportowych w konkurencjach lekkoatletycznych dla panów (tłustym drukiem

poczęliśmy w r. 1934 od „rekordu” na wysokości 150 cm. W r. 1936 osiągnęliśmy z łatwością wysokość 170 cm., zaś cstatni punktowany zawodnik potrafił wykazać taką wysokość, jaka 3 lata temu była do przekroczenia tylko dla pierwszego. Wdal — nie tak świetnie — ale zawsze lepiej niż dawniej. Stosunkowo najsłabsze wyniki osiągamy w tyczce — tego się trzeba dopiero nauczyć, a wysokość sama pójdzie w górę.

NIEKTÓRE BRAKI I WNIOSEK PEŁEN OTUCHY

Tylko pchnięcie kulą — wręcz odwrotnie: w b. r. jest gorzej niż było w r. 1934, przynajmniej na pierwszym miejscu. I w stumetrówce to samo. Natomiast dysk poszedł dalej, a i oszczep również nie pozostał w tyle. Należy jednak zaznaczyć, że dyskobolistów, niestety, nam brak. Wyniki ponad oznaczone minimum osiągnęło tylko 3 zawodników. Reszta pozostała bez punktacji. Na 15 zgłoszonych i 10 startujących to zamało, jeśli odrzucimy żarty na stronę.

Ale naogół panowie wyszli z III-go Świąta Sportu okryci nie mniejszą chwałą niż panie. Na 11 stale uwzględnianych w programie Świąta męskich konkurencyj lekkoatletycznych w 8 uzyskano poprawę wyników. Polski sport męski w Łotwie niezawodnie progresuje.

Nic dziwnego — rozwój, postęp, ewolucja! Przy pomocy stałej, systematycznej pracy nad sobą — do coraz lepszych rezultatów. Per aspera ad astra. Przez ciernie żmudnej pracy codziennej do gwiazd rekordów!

Wicz.

	Rok 1934	Rok 1935	Rok 1936
100 m.	11,5 sek. — Malcewicz, Reduta	11,9 sek. — Malcewicz, Reduta	11,7 sek. — Malcewicz, Reduta
400 m.	59 sek. — Rodzewicz, Reduta	—	—
500 m.	2,11,6 — Winclaw, Reduta	2,07 — Winclaw, Reduta	2,03,8 — Winclaw, Reduta
1500 m.	4,34,9 — Winclaw, Reduta	4,42 — Mazur, Reduta	4,31,2 — Mazur, Reduta
5000 m.	16,22,3 — Mazur, Reduta	17,48,4 — Mazur, Reduta	17,56,8 — Mazur, Reduta
Sztafeta 4x100	48,6 sek. — Reduta	47,9 sek. — Reduta	47,4 sek. — Reduta
Skok wzwyż	1,50 m. — Witan, Reduta	1,67 m. — Pynkan, ZPM	1,70 m. — Pynkan, ZPM
Skok w dal	5,84 m. — Malcewicz, Reduta	5,85 m. — Witan, Reduta	5,99 m. — Pynkan, ZPM
Kula	11,40 m. — Czechowicz, ZPM	11,66 m. — Czechowicz, Repr. D-plsu	11,07 m. — Bakan, Reduta
Dysk	33,13 m. — Czechowicz, ZPM	32,34 m. — Czechowicz, Repr. D-pilsu	35,22 — Pynkan, ZPM
Oszczep	43,37 m. — Witan, Reduta	41,00 m. — Pynkan, ZPM	45,65 — Paulukiewicz, Reduta
Tyczka	—	2,71 m. — Bielewicz, Repr. D-plsu	2,77 — Paulukiewicz, Reduta

oznaczono najlepszy dotychczasowy wynik):

A więc biegi średnie progresują. Na 800 m. od 3 lat bezkonkurencyjnie prowadzi Winclaw, wykazując coraz lepsze rezultaty, jednak nie demonstrując w ramach Świąt swej najlepszej formy, w której ma większe możliwości. Na 1500 m. Mazur poprawił wynik z r. 1934 Winclawa i swój z r. ub. Na 5000 m. również ten sam Mazur jest nie do pokonania, choć już nie jest tak rączy jak w r. 1934. Sztafeta stale zyskuje na szybkości.

A proszę przyjrzeć się skokom. Roz-

W NIEDZIELĘ 23 SIERPNIJA STARANIEM ZARZĄDU FILJI ZPM W SWENTENIE odbył się wieczorek taneczny.

Nie zważając na to, że z początku zapowiadała się kampanja deszczowa, chętnych zabawy zebrało się sporo.

Była muzyka, były świetne humory, była wielka chęć do tańców, stąd obecni mocno byli zadowoleni z wieczorku. Uczucie to spotęgował jeszcze ten objaw, że impreza nie została zakłócona żadnym dysonansem, żadnym wykroczeniem przeciw gościnności i grzeczności.

Po skończonej zabawie gości rozeszli się z przyjemnym wrażeniem, zapytując już o terminie następnego wieczorku.

Swenie

19 WRZEŚNIA B. R. ŚWIETLICA ZPM NA SARKANDAUGAWIE rozpoczyna sezon jesienny programowy wieczorem, który się odbędzie w lokalu kina „Zieds” (Tilta ul. 32).

Wszystkich prosimy zarezerwować sobie ten wieczór!

W NIEDZIELĘ 6 WRZEŚNIA B. R. O GODZ. 7,30 WIECZÓR W SALI DOMU POLSKIEGO (Jezusbasnias 3) odbędzie się religijne przedstawienie p. t. „Tajemnica Spowiedzi”. Przedstawienie zostanie wykonane przez zespół dramatyczny sekcji parafii Czerwonej Dżwiny pod reżyserją p. Laupacza.

Po przedstawieniu — tańce. Bilety (dla dorosłych od Łs 0,50 do Łs 2,— dla uczniów Łs 0,30) można nabyć przy wejściu. Wszyscy będą mile widziani.

SPOTKANIE LAS — REDUTA (młodszych) zakończyło się zwycięstwem LAS 2:0 (1:0).

SPOTKANIE REDUTA — UNION zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem Reduty 2:0 (0:0). Ostatnia gra, jaka Reducie pozostała w tabeli ligowej, będzie grą z silnym zespołem Makkabi.

REDUTA — VEF 1:1. Spotkanie rezerw Reduty i VEF zakończyło się wynikiem remisowym, co też odpowiada przebiegowi meczu. (en)

Liepaja

DOROCZNY WIECZÓR DOBROCZYNNY Polsko-Katolickiego T-wa Dobroczynności w Liepaji odbędzie się w sobotę dnia 19 września b. r. w sali Łotewskiego T-wa „15. maijs”. Początek o godz. 8 wiecz.

Na program wieczoru złożą się dwie sztuki sceniczne (komedje) oraz śpiew solowy i chóralki.

Komitet Pań przy T-wie udządza na wieczorku bogatą loterię fantową. Tańce do godz. 4-tej rano.

Wejście: od Łs 0,80 do Łs 2,—. Na tańce — Łs 1,—.

Dochód z wieczoru przeznaczony jest na korzyść ochrony polskiej.

Fanty na loterię są przyjmowane w Ochronie Polskiej.

Daugawpils

Z TEATRZYKU KUKIELKOWEGO ZPM Zespół Teatryka niebawem po letniej przerwie podejmie w dalszym ciągu pracę kukielkową, zapowiadając na koniec września premierę bajki M. Kownackiej p. t. „O Kasi, co gąski zgubiła”. Będzie to przedstawienie jednej z niewielu renomowanych sztuk, wysoce przystępne swą malowniczością i pięknem treści.

W dalszych planach Teatryku znajduje się, pomyślana na okres początku roku szkolnego, bajka L. Krzemienieckiej „Leśne rachunekczki”, na okres zaś Bożego Narodzenia Teatryk tego roku przyszykuje trochę „cudoków” narodzeniowych.

ORKIESTRA TANECZNA TEATRZYKU KUKIELEK ZPM. Powstała w lecie bieżącego roku orkiestra przy Teatryku Kukielek została specjalnie pomyślana jako akcesorium muzyczne do prowadzonej szeroko pracy kukielkowej w ZPM. Wykorzystując zaś praktyczniejsze powyższe zaczęcie, a korzystając z fachowości jej kierownika, orkiestra kukielek szeroko przerabia repertuar taneczny kreując się w pierwszy tego rodzaju polski zespół na terenie Daugawpilsu. Orkiestrę prowadzi p. M. Nowicki. (on)

SPROSTOWANIE. W podziękowaniu Zarządu Głównego ZPM, zamieszczanego w 89 numerze „Naszego Życia” zaszedł przykry błąd drukarski, który niniejszem prostujemy, mianowicie: zamiast zdania „za ufundowanie nagród indywidualnych uczestników III-go Świąta Sportu serdeczne podziękowanie składamy Pani Dyrektorowej Itd. Itd.” ma być: „za udzielenie lokali dla zakwaterowania uczestników Świąta Sportu serdeczne podziękowanie składamy Pani Dyrektorze T-wa Katolickiego oraz Pani kierownicze Hejkinowej”.

Na tropie harcerskim

z ŁSCO

GAREZERI. W odległości 35 klm. od Rygi (w kierunku Wecaki—Carnikawy) pociąg przystaje przy małej stacji Garezeri. Od przystanku dróżka prowadzi w kierunku morza. Nasamprzód przez teren porośnięty młodym gęstym lasem. Gdzieś tam już powstają tu pierwsze zabudowania letniskowe. W niektórych miejscach las karczują, tu w niedalekiej przyszłości zostaną wybudowane drogi, a może nawet i asfaltowa szosa. Szkoda, bo zaginie urok dzikiej miejscowości. Najwięcej nad tem ubolewają miejscowi skauci, bo dla nich Garezeri, to prawdziwe dżungli, w których doskonale można robić obozy i uprawiać harce. U podnóża wydmy nadbrzeżnych, porośniętych dużym lasem, rozciągają swe wody trzy jeziora, które mają kształt podłużny (stąd właśnie nazwa miejscowości i jezior).

Przechodząc ze wzgórza na wzgórze, można wyjść nad morze. Kilka lat temu w tej miejscowości Ł. S. C. O. nabyło pierwszą swą nieruchomość. Obszar gruntu wynosi 18 hektarów

W przyszłości ma powstać tu dom skautowy, a raczej izba, oraz niezbędne gospodarcze zabudowania. Izba ma posiadać świetlicę, bibliotekę, muzeum skautowe i kilka pokoi dla przyjezdnych gości-harcery. Budynki zostaną wybudowane w stylu ludowym.

Dla Ł. S. C. O. izba ta ma być ogniskiem przekolenia przyszłych instruktorów i kierowników drużyn skautowych na wzór kursów w Gilwell (Anglia) względnie w Buczu i w Brennie (Polska). Garezeri są ściśle związane z organizacją skautową. Skauci jako pierwsi zaczęli tę miejscowość odwiedzać rokrocznie.

W r. b. Ł. S. C. O. obchodziła 5-lecie istnienia kursów instruktorskich w Garezeri. Są to najwyższe kursa instruktorskie. Protektorat nad kursami objęło Ministerstwo Oświaty. Kursy te liczą się jako oddziały Gillwelu w Łotwie. Nadmienić należy, że podobne oddziały Gillwelu w Nadbałtyckich krajach są tylko w Łotwie, Finlandji, Szwecji, Norwegji i w Danji.

PRZEWODNICZĄCY ŁSCO GEN. K. GOPPERS HONOROWYM CZŁONKIEM GILLWELU. W niedzielę dn. 23 sierpnia gen. K. Goppers przybył do Garezeru, by wziąć udział w uroczystości zamknięcia kursów instruktorskich.

Przy ognisku zebrali się obecni oraz byli uczestnicy kursów i komenda obozu.

Komendant obozu W. Kletnieks w swej gawędzie zapoznał uczestników kursu z Gillwelowskim ustrojem kursów.

Następnie naczelnik skautów T. Baltpurwińsz

podkreślił znaczenie tych kursów dla organizacji oraz wyraził podziękowanie Przewodniczącemu ŁSCO gen. K. Goppersowi za tą opiekę, jaką bez przerwy od szeregu lat rozciąga on nad organizacją.

Z upoważnienia władz instruktorskich kursów w Gillwelu naczelnik skautów wręczył generałowi Goppersowi odznakę leśną, chustkę Gillwelu, oraz dyplom z własnoręcznym podpisem naczelnego skauta Baden-Povella.

SPRAWA WSPÓŁPRACY ŁSCO Z MAZ-PULKAMI została omówiona na kursach skautowych w Garezeri, na których był obecny kierownik wydziału młodzieżowego i Mazpułków Łotewskiej Izby Rolniczej J. Anderson oraz sekretarz przewodniczącego Izby B. Radzińsz.

Współpracę tą wzmacniać powinna ta okoliczność, że Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis jest honorowym protektorem i Wodzem najwyższym obu tych organizacji młodzieżowych.

Nasze śpiewki

Płonie ognisko

Płonie ognisko i szumią knieje,
Drużynowy jest wśród nas,
Opowiada starodawne dzieje,
Bohaterski wskrzesza czas:
O rycerstwie od kresowych stanic,
O obrońcach ziemi naszej granic —
A ponad nami wiatr szumny wieje
I dębowy szumi las.
Już do odwrotu głos trąbki wzywa,
Alarmują ze wszech stron,
Staje wiara w ordynku szczęśliwa,
Serca biją w zgodny ton.
Každy łaskę krzepko dzierży w dłoni,
Každy twarz się uniesieniem płonie —
A z młodzieńczej się piersi wyrwa,
Pieśń potężna, pieśń jak dzwon.

z ZHP

DO RUMUNJI WYJEŻDŻA HARCERSKA EKIPA LOTNICO-SZYBOWCOWA, która weźmie udział w wielkim pokazie lotniczym w miejscowości Braszow podczas ogólnokrajowego zlotu harcerzy rumuńskich. W skład ekipy, która popisywać się będzie przed królem Karolem II, wejdzie samolot R. W. D. 8 i trzy szybowce.

z 22-giej



Tak wyglądają drużyny z 22-giej po pracy na cmentarzu.

PO WAKACJACH LETNICH. „Idziem w pola, łąki, lasy...” pod takim hasłem rozpoczęły drużyny 22-giej polskiej drużyny ŁSCO swą pracę po wakacjach. Pierwsza zbiórka odbyła się 31 lipca i pomimo dobrej pogody skupiła sporo druhen. Po krótkiej naradzie postanowiono, nim pogoda dopisuje, zwiedzać okolice Rygi. Hasło swe drużyny zaczęły szybko wprowadzać w życie.

Dnia 9 sierpnia ze świtem wyruszyła gromadka druhen w stronę Jelgawy. Ledwo zdążyły opuścić mury miasta, a już rozbrzmiała piosenka „Idziem w pola, łąki, lasy...”. Na 13 km. drużyny napotkały cmentarz luterński (Noriniu). Na propozycję kierowniczkę, drużyny zwiedziły cmentarz, gdzie znalazły parę mogił opuszczonych. Więc biegiem do stróża z prośbą o narzędzia. Stróż najpierw się zdziwił, że takie młode „panieneczki” jednakowo ubrane z „workami” na plecach chcą mogiły oprawiać. Ale nasze drużyny przekonały go, że pracy się nie boją. Po godzinie wysiłku w uśmiechem na ustach opuszczały cmentarz, a stróż podziwiał ich pracę i życzył wesołej drogi. Życzenia starca spełniły się, bo nasze drużyny spędziły dzień bardzo wesoło. Największą radość sprawiło to, że przeszły 29 km. i poznały okolicę Olaine.

16 sierpnia odbyła się wycieczka do Ropaży. W czasie marszu przeprowadzono kilka ćwiczeń harcerskich i zawody na rozpoznawanie roślin i ptaków. Tego dnia drużyny przeszły 38 klm., i, pomimo wielkiego zmęczenia, w powrotnej drodze omówiły plan następnej wycieczki, która ma się odbyć w najbliższą niedzielę.

Poza wycieczkami drużyna rozpoczęła przygotowania do zlotu harcerzy w Łotwie, który odbędzie się w 1937 roku. (Krzyk).

Nasze wiersze

Młodość

Życie nam wzbiera w żyłach, jak w gałęziach soki.

I płyną przez nas myśli radosnym potokiem.
Oczy są takie wierne, dziecinne i śmiałe,
Jakgdyby nigdy w życiu jeszcze nie plakały.
Oczy są takie wierne, i takie gorące,
Jak kwiaty, pozbierane w letni dzień, na łące.
Wiemy, że nikt nie skrzywdzi, nie zadrwi z nikogo...
Wiemy, że jest braterstwo i że niema wrogów.
Zacznijmy naszą drogę najgórniejszym lotem...
Zwątpienia niema w sercu... Może przyjdzie potem...
Nie wiemy, co to „placić”, co straty i zyski...
Ty jesteś moim bratem, a ja twoim bliskim...
Uśmiech twój będzie dla mnie najzdatniejszą karmą.
A uśmiech nie kosztuje: można go mieć darmo...
Darmo wyciągam ręce, darmo dłoń podaję...
I darmo dookoła tysiąc innych staje...
Tysiąc, i dwa tysiące, i tysiąc tysięcy...
Idziemy ramię w ramię. Jest nas coraz więcej...
Spojrzenia nasze śmiałe, jasne są i złote...
Zwątpienia niema w sercu... Może przyjdzie potem...
Chwycimy za siekiery, za rydle, łopaty,
Będziemy budowali kryształowe chaty.
Choć ręce tylko mamy, lecz słońce nad głową:
Będziemy budowali — cały świat na nowo.
Będziemy budowali mosty i ogrody.
Pot nam zaleje oczy wesołe i młode.
Będziemy budowali cudny świat jutrzejszy...
Wszystko, co my zrobimy, będzie najpiękniejsze...
Jak dzwony, tak miarowo walą nasze młoty...
Zwątpienia niema w sercu... Może przyjdzie potem...



Harcery polscy, którzy — jak wiadomo — udali się do Stanów Zjednoczonych Am. Płn. na zaproszenie skautingu amerykańskiego, odbywają podróż po Stanach Zjednoczonych. Na zdjęciu grupa harcerzy polskich w Waszyngtonie.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

O podorywce. Niemcy mówią, „jeździesz żać — bierz plug z sobą”. Oznacza to, że tuż za żniwem musi iść orka (podorywka). Ścięte zboże ustawia się w kopy (pasami) tak, aby między nimi można było od razu wykonać płytką podorywkę. Zajęte zbożem pasy — dooruje się następnie po zwiezieniu zboża. Orkę niezwłocznie też zabronowuje się.

Co daje podorywka? Dlaczego do niej chcemy przywiązywać taką wagę?

1) Jeżeli po sprężeniu zboża roli płytko nie podorać, to gleba przedewszystkiem zsyca się, czerstwieje, przestana w niej odbywać się procesy biologiczne (a więc zamiera życie bakterij ziemnych i t. p.) — słowem gleba marnieje. Płytką zaś podorywka powstrzymuje uciekanie wilgoci z ziemi i choć wierzchnia jej warstewka zeschnie się, to głębiej gleba trzyma wilgoć, a życie bakterij przebiega w niej normalnie — gleba żyje, nabiera dobrej struktury, staje się sprawna.

2) Podorywka znakomicie ułatwia butwienie szczątków poźniwnych. W ciągu kilku ciepłych tygodni szczątki poźniwne po podorywce zupełnie przegnią, rozłożą się i staną się użytecznym i gotowym dla przyszłego zasiewu nawozem.

3) Podorywka — to jedca z najlepszych środków w walce z chwastami. Podorywka najskuteczniej tępi chwasty. Kto stosuje stale podorywki, u tego krowa po ściernisku nie nie znajdzie do połasowania, bo ściernisko będzie czyste, bez traw i chwastów. Ale zato urodzaje będą z pewnością znacznie wyższe.

4) Podorywka znakomicie ułatwia dalsze uprawy. W czas i dobrze uprawiona podorywka wywiera niemal takie skutki, jak uprawa okopowych. Ziemia bowiem, podobnie jak po okopowych, staje się łatwa do dalszej uprawy.

Lubimy układać wspaniałe programy, których nie mamy siły wykonać. Spróbujmy realizować skromniejszy program, który z pewnością uda się i da wspaniałe rezultaty. Spróbujmy realizować skromny program podniesienia techniki uprawy roli — tam gdzie go można realizować — i zacznijmy to od podorywki. Rozpowszechnienie się podorywki będzie z pewnością owocnym etapem w osiągnięciu wyższej kultury rolnej w naszej wsi.

(Tyg. Rol.)

Przechowywanie miodu

Dobry miód można otrzymać tylko na miodarce, a więc niemal wyłącznie z uli ramowych. Z barei, kłód i wogóle z ula nieramowego trzeba wycinać całe plasty, które następnie trzeba bądź wygniatać, bądź przetapiać na ogniu. Z tego względu miód taki bywa zanieczyszczony okruciami woszczyny i perczą przez wytapianie zaś na gorąco pozbawiamy miód lotnych aromatycznych olejków, stanowiących najbardziej cenną część składową naturalnego miodu. Ale nawet miód otrzymany na miodarce przez nieumiejęt-

ne przechowanie może być zmarnowany, a pszczelarz narazi się na straty.

Przy najstaranniejszej robocie i czystości miód z miodarki będzie cokolwiek zanieczyszczony (zrzynkami poszycia, utopionymi pszczołami i t. d.). Z tego względu miód po odebraniu go z miodarki czas pewien pozostawiamy w spokoju, jedynie naczynia, w których się znajduje, przykrywamy tekturą, drewnianymi denkami i t. p. Naczynia te należy umieścić w miejscu suchym i przewiewnym dla odparowania wody. Dopiero po tygodniu, gdy zanieczyszczenia wypłyną na wierzch, zdejmujemy je ostrożnie łyżką, naczynia zaś przykrywamy papierem i obwiązujemy szpagatem. Papieru należy używać grubego, przytem dobrze jest dodać 2 warstwy, z których pierwszą stanowi t. zw. papier woskowy, drugą — zwykły papier, używany w sklepach do opakowania towaru. Tak opakowany miód może być trzymany długie miesiące, aż do sprzedaży.

Bardzo ważną rzeczą jest pomieszczenie, w którym przechowywany jest miód. Musi ono być suche i przewiewne. Wilgoć jest bardzo szkodliwa, ponieważ miód ma zdolność wchłaniania wody i dlatego może skwaśnieć. Nawet po skrytalizowaniu powierzchnia będzie pokryta rzadkim płynnym miodem, zmieszany z wodą. Przytem miód trzymany w wilgotnym pomieszczeniu traci smak i zapach. Wystrzegać się też trzeba pomieszczeń, w których, obok miodu, przechowywane są artykuły o ostrym zapachu, jak kaputa, czosnek, cebula, sery fermentowane i t. p. ponieważ miód przechodzi temi zapachami, staje się wstrętny, a więc traci zupełnie wszelką wartość. Miód ma własności lecznicze dzięki zawartości wyżej wspomnianych lotnych olejków aromatycznych. Jeżeli zaś przejdzie jakimkolwiek zapachem ostrym, który można powonieniem zauważać, to oczywiście konsument nie chce go kupić, słusznie przypuszczając, że olejków tych w miodzie nie ma. Każdy bowiem artykuł spożywczy musi się odznaczać właściwym mu zapachem, smakiem, kolorem i t. p. Z tego też względu należy oddzielnie odbierać miody jasne (z koniczyiny białej, akacji, lipy i t. p.) i ciemne (z wrzosu, rzepaku, tataraki) i nie mieszać ich ze sobą, ponieważ miód jasny jest częstokroć o 50 proc. droższy od ciemnego.

Naczyniami najtańszymi, jednak zupełnie odpowiednimi do przechowywania miodu, będą zwykłe garnki gliniane, polewane z jednej strony, t. zw. kamieniaki, wreszcie naczynia z blachy ocynkowanej. Do naczyni tych można odbierać miód od razu z miodkami. Naczynia szklane byłyby bardzo dobre, ale, niestety, po skrytalizowaniu miodu często w zimie pękają, odskakujące zaś przytem drobne kawałeczki szkła mogą być bardzo niebezpieczne, gdy dostaną się do żołądka wraz

z miodem. Pękają wprawdzie czasami i naczynia gliniane, ale glina nie przedstawi niebezpieczeństwa.

Zupełnie niepowodnie są naczynia drewniane, zarówno dlatego, że miód nabiera zapachu drewna (np. żywicy), jak głównie z tego powodu, że nawet najszlachetniej wykonane naczynia są przenikliwe, t. zn. miód z nich wycieka, chociażby były zupełnie odpowiednie dla wody, winu, spirytusu i t. p. Jest to właściwość miodu, z czem przy jego przechowywaniu liczyć się musimy.

Przechowując miód czas dłuższy trzeba go zabezpieczyć przed myszami i szczurami, dla których jest nader pożądanym przysmakiem.

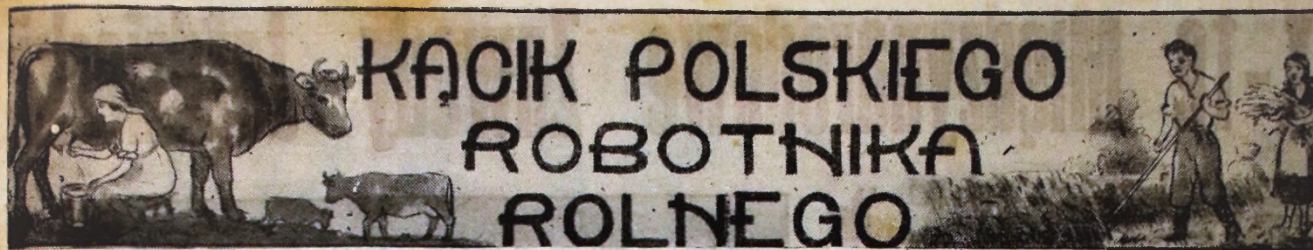
Jak postępować w razie zasłabnięcia konia?

Gdy koń zasłabnie, należy go zaprowadzić do przestronnej, nieduszonej stajni i umieścić w spokojnym nieprzewiewnym miejscu.

Przystępując do zbadania objawów niedomagań, trzeba przedewszystkiem mierzyć temperaturę ciała (termometr kładzie się w odbytnicę). Jeżeli termometr wskazuje ponad 39 stopni C, będzie to oznaczał stan zapalny lub początek jakiejś choroby zakaźnej. W takich wypadkach należy dać koniowi do wewnątrz 3 do 4 gramy kalomelu w postaci pigułki z chlebem lub mąką, konia okryć derką, dawać mu tylko poidło z ospyki pszennej i siano i pozostawić konia w zupełnym spokoju. W razie bardzo wysokiej gorączki, dochodzącej do 41 stopni C, jednocześnie z kalomelem należy dać od 7 do 8 gramów kamfory w celu obniżenia tej gorączki i uregulowania działalności serca. Koniowi choremu, który zbyt przedko dycha i przytem silnie przekrwienie spojówek ocznych, można opuścić 3 do 4 litry krwi z żyły szyjnej, rozetrzeć kłatkę piersiową z dwóch stron w ciągu 5 minut terpentyną i okryć konia ciepłą derką.

Jeżeli koń okazuje sztywność ciała i nogi wystawia naprzód, należy to uważać za objawy ochwatowe, konia należy wtedy rozkuć, (t. zn. podkować odjad) dać mu na przeczyszczenie 30 do 40 gramów aloesu z wodą, rozetrzeć całego suchymi wiechciami i przez cały dzień robić na kopyta zimne okłady bez przerwy.

Jeżeli koń okazuje sztywność całego ciała, naprężenie mięśni, sztywność chodu i krótki oddech — będą to objawy tetanu, wtedy samemu nie nie robić, konia należy oddzielić od innych koni i posłać do weterynarza. Jeżeli chory koń okazuje sztywność zadu, rozetrzeć mu krzyż i stwardniałe mięśnie terpentyną, dać mu na przeczyszczenie, okryć ciepłą derką i parę razy na dzień przeprowadzać: dawać mu codziennie rano do picia 3 łyżki sody oczyszczonej w dwóch litrach wody; robić lewatywy i zadawać suchą paszę — bez okopowych (np. kartofli, marchwi itd.).



Wieści z Waszych stron

Kronika Łańcucka

Z gminy Kuryłówka. Staraniem miejscowego Koła T. S. L. i. Koła Gospodyń Wiejskich zorganizowano w gromadach Kuryłówka, Przychodźce i Stare — Miasto półkolonje dla dzieci w wieku przedszkolnym, trwające 1 i ½ miesiąca. Opiekę nad dziećmi sprawowały nauczycielki szkół powszechnych. Półkolonje zakończono nabożeństwem w kościele oo. Bernardynów w Leżajsku, pokazem gimnastyki, śpiewem dzieci, oraz wielkim festykiem i zabawą taneczną, z których dochód przeznaczono w całości na pokrycie wydatków, związanych z urządzeniem półkolonji.

Z gminy Czarna. W gromadzie Medynia Łańcucka odbyły się poraz pierwszy „Dożynki” urządzone staraniem Koła Gospodyń Wiejskich, które ściągnęły wielką ilość widzów z okolicznych gromad i przy sprzyjającej pogodzie dały okazały dochód przeznaczony na cele oświatowe i gospodarcze dla miejscowego Koła Gospodyń. —

Z gminy Łańcut — wieś. Kółka Rol-

nicze w Albigojce urządziło dnia 8 sierpnia w Albigojce, a 15 sierpnia w parku „Sokoła” w Łańcutie wspaniałe Dożynki, które przyniosły przeszło 200 zł. dochodu przeznaczonego na budowę Domu Spółdzielczego w Albigojce im. Ks. Tyczyńskiego, znanego działacza na niwie spo-

leczne i rolniczej.

Z gminy Kosina. Koło Gospodyń Wiejskich w Białobrzegach urządziło dnia 2 sierpnia 1936 r. wielki festyn, który przyniósł olbrzymi dochód, bo przeszło 800 zł., w całości przeznaczony na wykończenie kościoła w Białobrzegach.

Uwaga! Zawamieć!

NABOŻEŃSTWA

na które mogą uczęszczać Polscy robotnicy rolni odbywać się będą od wczesnego ranka do południa:

2 września b. r. w Walmiera (przy ulicy Stacji 14)

9 września b. r. w Ligatnie (w szkole fabryki papieru)

16 września b. r. w Smiltene w kaplicy (przy ulicy Walniu)

23 września b. r. w Piebalga przy stacji

30 września b. r. w Rujena w kaplicy (przy ulicy Briwibas 20)

w Słoka w kaplicy w Jaunpēlgavie w kościele 6 października w Limbaži w kaplicy.

W Cesis w kościele, jak już donosiliśmy (przy ul. Pałasta 9), nabożeństwa katolickie odbywają się co niedzielę o godz. 11,30 rano.

Nasze porady

Gnidy u koni

Pytanie: Jak wytepić gnidy u koni?

Odpowiedź: Gnidy czyli jajka, przyczepione do włosów konia, przeważnie w okolicy grzywy, mogą być zniesione przez samice gza koniowego (ślepi) lub mogą też być to gnidy pochodzące od wszy. Żeby wytepić gnidy, należy włosy (grzywę) ostrzyć, następnie zmyć skórę trzyprocentowym roztworem wodnym lizolu z olejem lnianym w stosunku 1:3 (t. zn. na jedną część nafty daje się trzy części oleju lnianego). Po tygodniu zabieg nacierania wyżej podaną mieszaniną powtarza się.

Nadesłane

— Konsulat R. P. w Rydze podaje niniejszem do wiadomości wszystkich polskich robotników rolnych, że muszą się oni **wystrzegać gubienia paszportów**. Robotnicy bowiem nieostrożnie przechowują swe dokumenty i narażają Konsulat na niepotrzebne wydatki i formalności, związane z wystawianiem nowych paszportów. Konsulat wzywa więc robotników rolnych o staranne przechowywanie paszportów, które stwierdzają przynależność państwową robotników i dają prawo do legalnego przebywania na terenie państwa Łotewskiego.

Polscy robotnicy rolni w nagłych wypadkach mają telefonować do Konsulatu R. P. w Rydze tylko pod numerem 23568.



Robotnice
przy pracy

IX-te Międzynarodowe Zawody Jeździeckie

organizowane i w r. b., wzorem lat ubiegłych, przez Jeździecki Klub Sportowy Armji, rozpoczęły się na hipodromie w stolicy w dniu 29 sierpnia b. r.

Honorowy protektorat nad zawodami objął Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis.

W zawodach wzięli udział: 1) ekipa lotewska, licząca 14 jeźdźców (w tem dwie kobiety), rozporządzających 29 końmi, 2) ekipa polska, licząca 5 jeźdźców i 12 koni, 3) ekipa norweska — 4 jeźdźców (w tem 2 kobiety) i 6 koni, oraz 4) 1 jeździec w. m. Gdańska, rozporządzający jednym koniem.

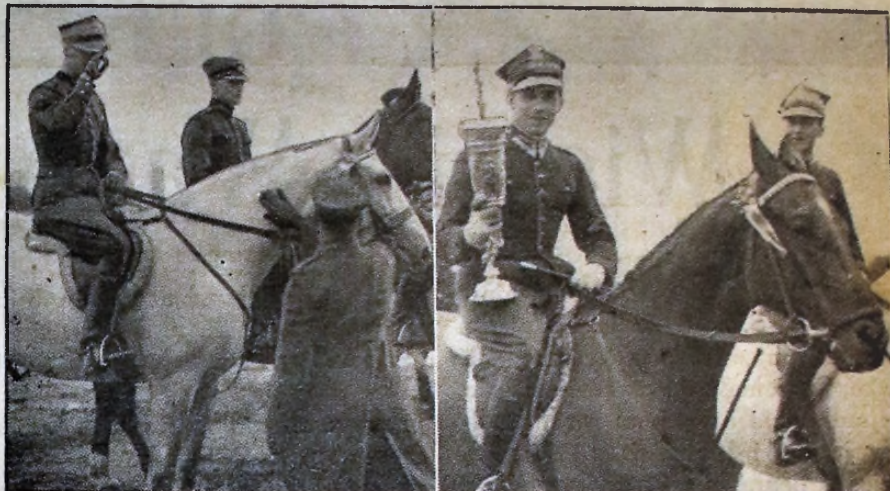
W pierwszym dniu zawodów, po uroczystości otwarcia, na której był obecny honorowy protektor zawodów Prezydent Państwa, rozegrano nagrodę Jeździeckiego Klubu Sportowego Armji. Startowali prawie wszyscy (i dwie norweżki również) jeźdźcy, występujący na zawodach, przy czym każdy odbywał dwa przebiegi, jadąc po kolei na dwóch koniach. Ustawione przeszkody należało przebyć w możliwie najkrótszym czasie bez punktów karnych. Punkty karne przyznawano, jak i we wszystkich dalszych rozgrywkach, za obalenie przeszkody (4 punkt.), za odmówienie posłuszeństwa przez konia (3), za spadnięcie z konia (10), za przekroczenie minimum ustalonego czasu etc.

W tem pierwszym spotkaniu, zapoczątkowującym zawody, zwycięzcy podzielnili 12 miejsc, za które przyznano nagrody pieniężne, jak następuje:

1. Vlt. Ozols (na koniu Nargus) — nagrodę Klubu.
- 2 i 3. porucznik Czerniawski (Dion) i vlt. Broks (Namejs).
4. por. Komorowski (Duncan).
5. rotmistrz Kulesza (Abdel-Krim).
6. por. Gutowski (Trawiata).
7. por. Komorowski (Zefir).
8. vlt. Pencis (Indulis).
9. vlt. Ozols (na koniu Orebs — b. Zwal, brat Warszawianki).
10. por. Gutowski (Warszawianka).
11. vlt. Insbergs (Auseklis).
12. vlt. Pencis (Mikelis).

Jak widzimy pierwsze miejsce w tej rozgrywce przypadło najlepszemu jeźdźcy lotewskiemu, drugie podzielił z Polakiem niegorszy od Ozolsa, Broks, Polacy natomiast, na 12 miejsc notowanych, obsadzili 6 miejsc, zdobywając przeszło (Łs 537) połowę kwoty przyznanej na nagrody (Łs 1000).

W drugim dniu, w walce o nagrodę ufundowaną przez Ministra Wojny, pierwsze miejsce zajął vlt. Broks na koniu Klaips. Na drugim miejscu ułożył się vlt. Ozols na Nargusie, na trzecim — por. Gutowski na Warszawiance, na czwartym — kpt. Kulesza na Arce, na piątym — vlt. Ozols na Orebsie, na szóstym — kpt. Sokołowski na Zbój, na dalszych zaś rozlokowali się: por. Komorowski,



Zwycięscy zawodów o „Puchar Rygi” — por. Komorowski (na prawo) i por. Gutowski (z lewej).

por. Komorowski, Norweg Qwist oraz por. Komorowski. Znowu zwyciężyli najlepsi jeźdźcy lotewscy, Polacy jednak na 10 miejsc punktowanych zajęli aż 6. Rozgrywka o tę nagrodę składała się z dwóch przebiegów. 9 kolejnych najlepszych koni w pierwszym i 8 w drugim przebiegu otrzymało nagrody pieniężne, jak również i zwycięzcy obu przebiegów. Ogólnie rozdzielono między zwycięzców 2400 latów, z których jeźdźcy polscy otrzymali 1117 latów, norweżcy 110 latów i resztę jeźdźcy lotewscy.

W trzecim dniu zawodów rozegrano nagrodę Dowódcy Armji.

Rezultaty tego dnia przedstawiają się jak następuje:

1. kpt. Sokołowski na koniu Zbieg.
 2. por. Czerniawski na koniu Andahar.
 3. vlt. Broks na koniu Namejs (b. „Owoc”).
 4. por. Komorowski na koniu Duncan.
 5. vlt. Ozols na koniu Nargus.
 6. vlt. Insbergs na koniu Auseklis.
 7. Norweg Qwist na koniu Notatus.
 8. vlt. Pencis na koniu Indulis.
 9. vlt. Broks na koniu Klaips.
 10. por. Gutowski na koniu Warszawianka.
 11. vlt. Rebergs na koniu Oriente.
 12. por. Gutowski na koniu Znachor.
- Na 12 punktowanych miejsc w tej konkurencji jeźdźcy lotewscy zajęli 6 miejsc, polscy — 5 i norweżcy — 1. Oprócz nagrody Dowódcy Armji, którą zdobył kpt. Sokołowski na koniu Zbieg, rozdzielono między 12 zwycięzców nagrodę pieniężną

w wysokości 1200 latów, z której to kwoty jeźdźcy polscy zdobyli Łs 650.

Ponadto w trzecim dniu zawodów rozegrano również nagrodę dla amatek (jeźdźców-kobiet). Nagrodę i pierwsze trzy miejsca zdobyły Norweżki, na czwartym i na piątym miejscu uplasowały się Lotewki: pani Kaniepajs (z Rezekne) i Eggert.

W czwartym dniu zawodów, we środę 3. b. m. (w dniu 31 ub. m. zawody nie odbywały się), rozegrano nagrodę miasta Rygi.

Jeźdźcy ułożyli się tu jak następuje:

1. por. Komorowski (Duncan)
 2. por. Gutowski (Znachor).
 3. kpt. Sokołowski (Zbieg)
 4. vlt. Ozols (Orebs).
 5. rtm. Qwist (Schreck).
 6. kpt. Kulesza (Zefir).
 7. vlt. Ozols (Nargus).
 8. por. Gutowski (Warszawianka).
 9. por. Komorowski (Zbój).
- Nagrodą „Perkońa” podzielnili się:
1. por. Gutowski (Warszawianka).
 2. vlt. Rožinskis (Konrads).
 3. vlt. Rebergs (Oriente).
 4. kpt. Kulesza (Arka).
 5. por. Gutowski (Trawiata).
 6. vlt. Pencis (Morale).
 7. vlt. Rebergs (Olis).
 8. vlt. Insbergs (Auseklis).
 9. por. Sokołowski (Andahar).
 10. vlt. Barkans (Inteleks).



Vlt. Broks, zdobywca nagrody Ministra Wojny z nagrodą

Humor

W knajpie rozmawiają trzech panowie o tresowanych zwierzętach. Jeden z nich mówi:

— Ja mam w domu ciotkę, która zawsze rano pomaga mi ubierać się.

Drugi mówi:

— To nie, ja mam wiewiórkę, która zawsze wieczorem zapala mi lampę.

Trzeci mówi:

— To wszystkich głupstwo. Ja mam muchę, która, kiedy piszę, biegnie koło mego pióra, i gdy skończę zdanie, stawia kropkę.

*

— Czego płaszysz, kochanie? — pyta tatusz jednego z synków-bliźniaków.

Małec zanosi się od płaczu:

— Bo mamusia wykapała mnie drugi raz i mówi, że to Tadzio.

*

Wzruszony narzeczony pyta ukochanej:

— No i co? Rodzice zgodzili się na twoje zaręczyny?

— Jeszcze nie. Ojciec nie nie mówi, a matka czeka, żeby mu się sprzeciwiła.

*

— Wyobraź sobie, że byłem wczoraj na wystawie. Twój obraz był jedynym, na który można patrzeć.

— Słowo ci daję. Przed innymi jest niemożliwy tłok.

*

Do mieszkania państwa Ciukiewicz włamali się złodzieje. Wszystkie mniejsze przedmioty spakowali w dwa worki. Zabierają się do wyjścia.

Nagle drzwi frontowe otwierają się i wchodzi jakiś człowiek. Włamywacze wyjmują rewolwery i celują w przybyłego:

— Stać!

Przybyły ruchem ręki uspakaja włamywaczy: — Proszę się nie niepokoić. Ja jestem sąsiadem z przeciwka i chciałem tylko prosić panów, żeby panowie przypadkowo nie zapomnieli wziąć ze sobą radja.